Rok XI. Nr. 34 (2924). Wilno, Poniedziałek 5 Lutego 1934 r.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—60 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

RZĄD UZDROWIENIA NARODOWEGO?

(Od naszego korespondenta).



Na pierwszym planie od lewej: Herriot, prezydent Lebrun, Chautemps, Paul Boncour oraz Sarraut. Za b. premjerem Chautemps stoi szef nowego rządu rządu Daladier

Paryż, 2. II. 1934 r.

Rząd premjera Chautemps upadł nie naskutek głosowania w parlamencie, ale zapadł się pod naciskiem opinji publicznej. Po jednemu odpadali od niego ministrowie jak kawałki od pędzącego samochodu w filmach amerykańskich, aż wreszcie nadszedł moment, w którym dalsze kontynuowanie okazało się niemożliwe. Kompromitacja ministra sprawiedliwości Raynaldi pozbawiła gabinet resztek autorytetu, tak, iż niektórzy ministrowie nie chcąc ponosić odpowiedzialności za postępowanie swych kolegów zaczęli się energicznie domagać złożenia zbiorowej dymisji.

Gabinet runął pod naciskiem opinji publicznej. Powtarzające się dzień po dniu manifestacje, które pomimo, iż wywołane były prawie wyłącznie przez młodzież — dawały jednak niektórym dzielnicom Paryża rewolucyjny nastrój. Gwałtowna reakcja opinji przeciw rządowi i parlamentowi groziła jednak, iż te drobne zamieszki przemienią się w bardziej poważny ruch, który zczasem mógłby okazać się groźnym dla całego ustroju. Rząd odnosił phyrrusowe zwycięstwa starając się nie dopuścić do tego, by Izba obaliła go za aferę Stawiskiego. Premjer Chautemps byłby może nawet zadowolony, gdyby któraś z Izb dostarczyła mu pretekstu do ustąpienia, ale nie chciał upaść na aferze Stawiskiego. Herriot czynił gorączkowe wysiłki, by utrzymać rząd, ale w pewnym momencie ta akcja ratunkowa nie mogła już wystarczyć. Trzeba było dymisjonować, lub iść na dno. Premjer Chautemps wybrał dymisję.

Wbrew przepowiedniom okazało się, że godzina prawicy jeszcze nie wybiła. Prez. Lebrun pragnął utworzyć rząd złożony z ludzi posiadających wysokie wartości moralne i duży autorytet osobisty. Nic więc dziwnego, że pomyślał w pierwszym rzędzie o b. prezydencie Republiki Doumergue, który w czasie swego pobytu w pałacu Elizejskim zaskarbił sobie życzliwość prawie wszystkich stronnictw politycznych. Doumergue jednak odmówił. Prez. Lebrun zwrócił się zatem do przewodniczącego Senatu Jeanneny'a, a potem do przewodniczącego Izby Deputowanych Bouissona. Obaj odmówili. Nikt się nie kwapił do objęcia ryzykownej spuścizny. Zwłaszcza Bouisson, długoletni przewodniczący Izby, nie miał zamiaru zamienić swego niemal dożywotniego urzędu na ryzykowną godność premjera. Jedno z pism humorystycznych w czasie poprzedniego kryzysu rządowego przypisywało nawet Bouissonowi takie słowa w odpowiedzi na te propozycję: „To wymysł któregoś z mych wrogów. To zamach na mój urząd". Te żartobliwe i może nawet rzeczywiste słowa, doskonale jednak odmalowują panujący nastrój.

Nikomu nie spieszno było do władzy, chyba może niektórym radykałom, pragnącym zrehabilitować zepsutą opinję partji.

W trakcie kryzysu wysuwano, jak zawsze nazwisko Herriota. Rzecz charakterystyczna, Prezydent Republiki nie powierzył jednak Herriotowi misji tworzenia rządu, składając tę funkcję na barki Daladiera, pomimo, iż ten ostatni jest bardzo źle widziany przez socjalistów S. F. I. O. Na tę decyzję prez. Lebruna wpłynęło może to, że opinja publiczna przypisuje Herriotowi winę za rezultaty, do jakich doszła, za jego kierownictwa partja radykalna. Pomimo zaprzeczeń Herriota pojawiają się w prasie zarzuty, przypisujące Herriotowi winę, że Stawiski finansował kampanję wyborczą niektórych deputowanych radykalnych, a nawet całej partji. Jeśli do tego dodać fakt bliskiej przyjaźni Herriota z Chautempsem, to nie trzeba się dziwić, że opinja publiczna przy panującem teraz zamieszaniu może jednak przypisywać Herriotowi część odpowiedzialności za obecny stan rzeczy.

W czasie tworzenia rządu Daladiera obiegały w kuluarach Izby Deputowanych najbardziej fantastyczne pogłoski. Wymieniano równocześnie nazwiska Marqueta i Ybarnegaray'a, jako przyszłych ministrów. Jak słusznie zresztą zauważył Buré w „Odre" godzina rządu jedności narodowej jeszcze nie nadeszła i dlatego te próby połączenia neosocjalistów ze skrajną prawicą w jednym gabinecie były co najmniej przedwczesne.

W jaki sposób odbyły się same pertraktacje, które zakończyły się utworzeniem obecnego gabinetu? Mówią, iż znaczną rolę przy jego tworzeniu odegrał dep. Malvy, przewodniczący komisji finansowej Izby. Jakiekolwiek jednak były kulisy tej sprawy, należy podkreślić jeden fakt: Daladier w pierwszym rzędzie zwrócił się do neosocjalistów i do części grupy socjalistycznej S. F. I. O., do t. zw. „attentistów", których przywódcą jest deputowany Frossard. Daladier pragnął więc stworzyć najpierw gabinet kartelowy. Próba ta zostałaby uwieńczona powodzeniem, gdyby Daladierowi udało się po raz drugi rozbić grupę S. F. I. O. przez pozyskanie Frossarda. W tym wypadku Daladier opierając się na neosocjalistach, „attentistach", radykałach i niektórych stronnictwach centrowych mógłby wytworzyć większość w Izbie. Próba ta nie udała się jednak.

Po tem niepowodzeniu zwrócił się Daladier do stronnictw centrowych pragnąc przesunąć swą większość w kierunku prawego centrum. Wciągając do gabinetu de Chappedeleina, a przewodniczącego „lewicy radykalnej", Doussaina z „republikanów lewicy" i płk. Fabry z centrum republikańskiego (grupa Tardieu) Daladier spodziewał się, że pozyska sobie głosy tych stronnictw. Tymczasem „centrum republikańskie" uchwaliło jednomyślnie wykluczyć płk. Fabry z grupy i odmówić poparcia rządowi. Poparcie „lewicy radykalnej" nie jest również zbyt pewne, gdyż grupa ta zastrzegła się, że sądzić będzie nowy gabinet po czynach. W tych warunkach położenie gabinetu Daladiera będzie dość trudne, gdyż na prawicy i na prawem centrum spotka się on z opozycją. Nie wydaje się również prawdopodobne, by socjaliści, po nowej próbie rozbicia tej grupy przez Daladiera, zdecydowali się udzielić mu swego poparcia. W tych warunkach rząd — wedug obliczeń dep. Mandel — może uzyskać w najlepszym razie około 280 głosów w Izbie, co jednak nie stanowi jeszcze większości. Gabinet Daladiera może się utrzymać tylko w tym wypadku, jeśli socjaliści zdecydują się na wstrzymanie się od głosowania. Trudno przewidzieć w tej chwili, czy to nastąpi i jakim zmianom ulegnie stanowisko grup w stosunku do rządu w ciągu najbliższych kilku dni. Rząd pragnie, by Izba sądziła go po czynach, zapowiadając energiczne sankcje i wyświetlenie sprawy Stawiskiego. Czy sankcje te wystarczą deputowanym, czy nowe czynniki nie wpłyną na stanowisko grup — trudno teraz przewidzieć. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że rząd znajduje się w trudnem położeniu, tem bardziej trudnem, że nawet znaczna część radykałów odnosi się do niego dość chłodno. Przez stworzenie swego obecnego gabinetu Daladier nie stworzył nowego gabinetu, opartego na większości. Stworzył tylko jeszcze jeden rząd, i pomimo pewnych zmian w składzie, los jego będzie zapewne podobny do losu poprzednich gabinetów.

J. Brzękowski.

Sprostowanie redakcji. Do numeru wczorajszego wskutek niedopatrzeń technicznych wkradły się liczne błędy. Do szczególnie przykrych należy przekręcenie imienia autora artykułu wstępnego — powinno być Lech, wydrukowano Leon, oraz nazwiska p. Staszysa pod listem do redakcji (mylnie wydrukowano Staszyc). Obu wymienionych wyżej Panów najmocniej przepraszamy za te przykre błędy.

Ustąpienie z rządu francuskiego przedstawicieli centrum.

Paul-Boncour ministrem wojny.

PARYŻ (Pat). Na miejsce ministra Fabry ministrem wojny mianowany został Paul-Boncour, na miejsce ministra finansów Pietri mianowany został Marchandeau. Podsekretarzem stanu na miejsce Doussaina mianowany został Jaubert.

Dzisiejsza rada ministrów, która zebrała się dziś po południu obradowała już z udziałem nowomianowanych ministrów i nowego podsekretarza stanu.

Zmiany w administracji.

PARYŻ (Pat). W dniu wczorajszym nastąpiły wypadki, które odbiły się głośnem echem w politycznych kołach paryskich. Jak wiadomo premjer Daladier w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych Frotem dokonał poważnych zmian na wyższych stanowiskach w administracji i sądownictwie. Prokurator przy sądzie pierwszej instancji okręgu Sekwany Pressard, szwagier byłego premjera Chautempsa, przeniesiony został na inne stanowisko w sądzie kasacyjnym. Dotychczasowy dyrektor bezpieczeństwa publicznego Thome otrzymał stanowisko administratora Komedji Francuskiej, pierwszy prefekt policji paryskiej Chiappe mianowany został generalnym rezydentem Francji w Marokku.

i w teatrze.

PARYŻ. (PAT). — Przeniesienie na emeryturę dotychczasowego administratora Komedji Francuskiej Emila Fabre wywołało żywą reakcję w kołach artystycznych i literackich. Jak donoszą dzienniki, artyści Komedji Francuskiej mają złożyć zbiorowy protest przeciwko tej dymisji, jak również nominacji na stanowisko administratora Komedji byłego dyrektora bezpieczeństwa publicznego. Artyści mają zgłosić zbiorowe ustąpienie.

Oświadczenie premjera.

PARYŻ. (PAT). — Na posiedzeniu rady ministrów premjer Daladier zaznaczył, że jako szef rządu, odpowiedzialny jego autorytet uchyla się od wszelkiej polemiki prasowej, uważając za naczelne zadanie wypełnienie obowiązku w stosunku do kraju. — Premjer zdecydowany jest wyświetlić całkowicie aferę Stawiskiego aby uniemożliwić w przyszłości podobne nadużycia. — Komisja, jaka zostanie powołana do przeprowadzenia śledztwa w sprawie Stawiskiego, otrzyma wszystkie dokumenty, niezbędne do wypełnienia poruczonej jej misji. Komisja ta otrzyma pełny wykaz czeków, wystawionych przez Stawiskiego.

Protest Marokka.

PARYŻ, (PAT). — Przedstawiciel sułtana marokańskiego w Paryżu zaprotestował oficjalnie na Quai d'Orsay włączeniu spraw marokańskich do ministerstwa Francji Zamorskiej, które zostało oficjalnie utworzone na miejsce dawnego ministerstwa kolonij. — Na Quai d'Orsay zapewniono przedstawiciela sułtana, że chodzi tu wyłącznie o wewnętrzną reformę administracji, która nie pociągnie za sobą żadnej zmiany w ustroju Marokka.

Próby manifestacyj.

PARYŻ, (PAT). — Skrajne żywioły prawicowe usiłowały dziś wieczorem manifestować na Wielkich Bulwarach. Wskutek jednak wydanych uprzednio zarządzeń manifestantów rozproszono. Do poważnych zajść nigdzie nie doszło. Oddziałami policji kierował osobiście nowy prefekt policji paryskiej Bonnefoi Sibour.

Przymierze bałkańskie.

Ministrowie Grecji, Rumunji, Turcji i Bułgarji parafowali pakt przymierza.

BIAŁOGRÓD (Pat). Dziś wieczorem ogłoszono tu następujący komunikat:

Czterej ministrowie spraw zagranicznych Grecji, Rumunji, Turcji i Jugosławji zebrali się 4 lutego w jugosłowiańskiem ministerstwie spraw zagranicznych i parafowali ostateczny tekst paktu przymierza bałkańskiego.

Ministrowie postanowili, że oficjalne podpisanie tego dokumentu nastąpi w Atenach w tym tygodniu. Tekst paktu przymierza bałkańskiego będzie ogłoszony natychmiast po jego podpisaniu.

„Żaden świński ryj nie zastraszy bolszewików"

Woroszyłow o gotowości obronnej Sowietów.

MOSKWA, (PAT). — Na kongresie partji komunistycznej komisarz spraw wojskowych Woroszyłow wygłosił przemówienie, w którem obszernie omówił zagadnienia obrony państwa sowieckiego.

Na wstępie mówca ostro skrytykował stan kolejnictwa sowieckiego, zarzucając mu dezorganizację i brak elementarnej dyscypliny wśród kolejarzy. Mówca krytycznie odnosi się do dotychczasowych wyników pracy t. zw. kolejowych wydziałów politycznych. Woroszyłow domaga się podciągnięcia sprawności kolejnictwa do poziomu sprawności armji i potrzeb obrony państwa żądając od wydziałów politycznych, by zaprowadziły surową dyscyplinę na kolejach. O stanie czerwonej armji mówca wyraża się bardzo dodatnio, stwierdzając, że zbrojenia stoją na wysokości zadania. Dotyczy to przedewszystkiem czołgów, artylerji lotniczej, karabinów maszynowych i łączności. — Lotnictwo zwiększyło ilość aparatów bombardujących. Z braków mówca wymienia niższą od zagranicznej jakość motorów samochodowych i samolotowych. Stopień motoryzacji armji wynosi 7,74 koni parowych na jednego żołnierza, czyli jest większy niż we Francji, Anglji. Mówca zaznacza, że cała zachodnia granica Związku Sowieckiego od jeziora Ładożskiego do morza Czarnego oraz granica na Dalekim Wschodzie zostały potężnie ufortyfikowane, to samo dotyczy wybrzeży bałtyckiego, czarnomorskiego i Pacyfiku.

Mówiąc o flocie sowieckiej Woroszyłow zaznacza, że brak jej ofensywnych rodzajów broni, jak okręty lotnicze i t. zw. awjomatki. Co do przemysłu wojennego, to mówca uskarża się na niską jakość produkcji i wysokie koszta własne. Natomiast żołnierze dobrze opanowali technikę. — Naogół mówca stwierdza, że wyszkolenie czerwonej armji stoi na wysokości zadania.

Co się tyczy składu socjalnego czerwonej armji, jest on następujący: 45,8 proc. robotników, 42,5 proc. chłopców, 11,7 proc. inteligencji pracującej, 49,5 proc. dowódców i żołnierzy należy do partji lub do związku młodzieży komunistycznej. Podczas ostatniej czystki usunięto z wojskowych organizacyj partyjnych 4,3 proc. członków. Wśród oficerów i podoficerów procent członków partji wynosi 71.8, w oddziałach pancernych czołgów 87,3, w lotnictwie 84.6, — zaś w szkołach wojskowych 94 proc.

W zakończeniu Woroszyłow wspomniał o pracy czerwonej armji na polu kulturalno — oświatowem, artystycznem i wychowania wojskowego, zaznaczając, że „żaden świński lub gorszy ryj, skądkolwiekby się pojawił, nie zastraszy bolszewików i nie zatrzyma ich niepohamowanego marszu naprzód".



Woroszyłow.

Przemówienie Woroszyłowa, który niejednokrotnie podkreślił zasługi Stalina w dziele rozwoju sił obronnym sowieckich, było wielokrotnie przerywane żywiołowemi oklaskami. Uczestnicy kongresu po zakończeniu przemówienia zgotowali gorącą owację na cześć Stalina i Woroszyłowa.

Woroszyłow oskarża Japonję.

MOSKWA (Pat). W opublikowanej dodatkowo części swego przemówienia na kongresie partji komisarz wojny Woroszyłow z całym naciskiem oskarża Japonję o przygotowywanie wojny przeciwko ZSSR., wskazując na oświadczenia wybitnych działaczy japońskich, tak wojskowych, jak i cywilnych, domagających się przyłączenia t. zw. Primorja, krajów zabajkalskich, a nawet i całej Syberji. Mówca podkreśla, że zarządzenia sowieckie nad granicą mają charakter obronny. W dalszym ciągu swego przemówienia Woroszyłow ironicznie dodaje że Związek Sowiecki nie będzie tak uprzejmym, aby pozostawić swe granice tak bezbronne jak granice Chin w roku 1931. Woroszyłow podkreślił, że armja czerwona zdecydowana jest utrzymać Władywostok północny Sachalin i Kamczatkę i prowadzić wojnę, do której Z. S. S. R. byłby zmuszony, aż do zwycięstwa.

Ujęcie bandyty

Podczas ostrzeliwania został zabity dozorca oraz rannych 2 policjantów.

ŁODŹ, (PAT). — Policja powiatu tureckiego, otrzymawszy wiadomość, że poszukiwany oddawna przez władze bandyta Józef Janiak przebywa obecnie u swych rodziców we wsi Wielkie Książyce, otoczyła dom Janiaka, polecając jednocześnie wiejskiemu dozorcy nocnemu dowiedzieć się, czy Janiak jest w domu. Janiak w chwili, gdy przy domu stanął dozorca, zasypał go strzałami rewolwerowemi, zabijając go na miejscu. Wówczas policja rozpoczęła oblężenie domu, które trwało 10 godzin. W międzyczasie Janiak umożliwił swej rodzinie opuszczenie domu, sam zaś ukrył się na strychu, skąd począł ostrzeliwać oblegającą go policję. — Policjanci zaopatrzeni byli w pancerze ochronne, mimo to jednak bandycie udało się postrzelić dwóch policjantów. Po 10-godzinnej strzelaninie policja zranionego Janiaka wreszcie ujęła.

Uczczenie konstytucji styczniowej w Wiedniu.

WIEDEN (Pat). Staraniem Związku Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu odbył się wczoraj uroczysty wieczór dla uczczenia konstytucji styczniowej. Zebranie zagaił konsul generalny Dunajecki w zastępstwie nieobecnego charge d'afaires Gawrońskiego, wygłaszając krótkie przemówienie w którem podkreślił historyczne znaczenie uchwały sejmowej. Opracowany starannie odczyt o konstytucji wygłosił dr. Goldschneider. Po odczycie chór Związku Stowarzyszeń Polskich odśpiewał wiązankę pieśni polskich.

Nowe stronnictwo

Rozłam w Ch. D.

W stronnictwie Chrześcijańskiej Demokracji nastąpił ostatecznie formalny rozłam.

2-go b. m. odbył się w Warszawie kongres organizacyjny Zjednoczenia Chrześcijańsko-Społecznego przy udziale około 100 delegatów z całego kraju pod przewodnictwem b. ministra inż. Kazimierza Tyszki. Referat polityczny wygłosił b. minister, mec. Stefan Smólski. W toku dyskusji podkreślono, że stosunki po ostatnim zjeździe w Królewskiej Hucie uległy takiemu zaognieniu, że pacyfikacja ich wewnątrz partji stała się niemożliwa.

Kongres uchwalił deklarację ideową, z której wynika, że nowe stronnictwo zrywa całkowicie z p. Korfantym i uprawianą przezeń taktyką ślepej opozycji wobec wszelkich poczynań Rządu, natomiast zamierza ustosunkować się do Rządu rzeczowo i prowadzić taktykę t. zw. opozycji twórczej.

Delegaci chadeckich związków zawodowych zapowiedzieli współpracę ze Zjednoczeniem Chrześcijańsko — Społecznem.

Kongres wybrał prezesem rady naczelnej nowego stronnictwa p. *Burtana*, wiceprezesami — b. ministra, mec. *Smólskiego*, b. ministra, mec. *Piechockiego* i b. wicemarszałka Sejmu *Gdyka*. W skład rady wybrano 30 wybitnych działaczy dawnej Ch. D.

Organami prasowemi stronnictwa będą „Głos Narodu" w Krakowie, — „Dziennik Bydgoski" w Bydgoszczy i „Nowy Karjer" w Poznaniu.

Co wolno wojewodzie...

BERLIN, (PAT). — Pruski minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, zakazujące więźniom witania się przez podniesienie ręki. W motywach swego rozporządzenia minister oświadcza, że prawo posługiwania się „pozdrowieniem niemieckiem" przysługuje wyłącznie wolnemu obywatelowi niemieckiemu.

Prawda o Krzysztofie Kolumbie.

Młody literat francuski Maurycy Privat wystąpił ostatnio w Paryżu z nowemi, rewelacyjnemi tezami, odnoszącemi się do osoby odkrywcy Ameryki Krzysztofa Kolumba. W swej książce p. t. „Biografja Krzysztofa Kolumba", opartej na bardzo sumiennych i rozległych studjach, obala Privat nasze dotychczasowe, utarte pojęcia o słynnym Genueńczyku.

Przedewszystkiem więc Kolumb nie był Genueńczykiem. Zresztą nawet nasze dotychczasowe tradycyjne przekonania odnośnie Genui, jako miejsca urodzenia Kolumba nie były zbyt pewne, gdyż o miejsce to spierały się: Genua, Cogoletto, Bugiasco, Finale, Quinto, Nervi, Sorone, Palestrella, Arbizoli, Cosseria, Val d'Oneglia, Castel di Cuzzaro, Piazenza, Pradello, Calvi... Jak widzimy, o Kolumba walczyło więcej miast niż o Homera. W każdym razie były to miasta włoskie, a tymczasem Privat dowodzi czarno na białem, że Kolumb był Hiszpanem.

Przyzwyczailiśmy się wszyscy do myśli, że Kolumb był ubogim marynarzem genueńskim, któremu z wielkim trudem udało się następnie wyprosić u Ferdynanda aragońskiego i Izabelli kastylskiej fregatę na podróż. Tymczasem Privat dowodzi, że Kolumb, syn bogatego hidalga, mógł się nie krepować, jeżeli chodziło o pieniądze. Od nikogo nie potrzebował pomocy materjalnej wypraszać.

Dalej: według dotychczasowej tradycji, Kolumb był biednym i ciemnym majtkiem, który dopiero z biegiem czasu, w wyniku swych podróży rozwinął umysł i poszerzył horyzont myślowy. Tymczasem Kolumb Privata — to wybitny uczony, który od lat najmłodszych miał do czynienia z matematyką, astronomią i przyrodoznawstwem. Według Privata, Kolumb właśnie drogą logicznych dedukcyj i naukowych hipotez doszedł do przekonania, że istnieć musi na zachód jakiś ląd. W przekonaniu tem utrwaliły go zresztą liczne podróże, w tej liczbie podróż na Islandję i Grenlandję. Tę ostatnią odwiedzić miał Kolumb dwukrotnie: w 1477 i 1479 r. Jak dowodzi Privat, Kolumb nie był więc żadnym awanturnikiem, szukającym naoślep nowych dróg do Indyj, a tylko uczonym, mającym jasno wytknięty cel przed oczyma. Kolumb utrzymywał bliski kontakt ze współczesnymi sobie ludźmi wiedzy, będąc au courant wszystkich zdobyczy na polu nauk zarówno ścisłych, jak i stosowanych. Odbywając w 1502 r. — już po odkryciu Ameryki — swą ostatnią podróż za ocenan, nie szukał Kolumb zaszczytów, przygód czy złota. Jechał ożywiony szlachetnym zapałem uczonego badacza. W związku z tem uważać należy Kolumba nie za konkwistadora w rodzaju Corteza czy Pizarra a za badacza w stylu Galileusza czy Livingstone'a.

Wbrew dotychczasowym naszym wiadomościom o odkrywcy Ameryki, w swych podróżach dotarł on nietylko do wschodniego wybrzeża Ameryki Środkowej lecz przebył ją wszerz, zwiedził okolice dzisiejszego kanału Panamskiego i stanął na zachodnim brzegu Ameryki, na brzegu oceanu Spokojnego.

Nie umarł też Kolumb w nędzy i zapomnieniu. Nie kazał sobie wkładać legendarnych kajdan do trumny. Zmarł jako szanowany i zamożny obywatel, ślęcząc aż do ostatniej chwili nad badaniami naukowemi. Jako prawdziwy uczony z ducha i usposobienia, nie dbał o bogactwa i zaszczyty, miał skromne wymagania, zadawalniał się małem. Nie mogło więc być mowy o jakiemś rozgoryczeniu, spowodowanem rzekomo królewską niełaską.

Tak się pokrótce przedstawia osoba Krzysztofa Kolumba w świetle badań literata francuskiego. Privat „odbronzowił" Kolumba, jeśli chodzi o legendę, robiącą zeń tytana woli i ofiarę losu. Privat obdarł sylwetkę wielkiego odkrywcy ze wszystkich niemal przypisywanych mu dotychczas atrybutów. Z Genueńczyka zrobił Hiszpana, z biedaka — bogacza, z prostaczka — uczonego, z konkwistadora — badacza, z kajdaniarza — spokojnego obywatela, z ryzykanta — zimnego mózgowca. Dotychczas postać Kolumba przypominała nam bohaterów Plutarcha. Kolumb miał w sobie cechy męczenników, których żywoty z takim nakładem pietyzmu i fantazji, lecz bez najmniejszego krytycyzmu wypisywali średniowieczni, bezkrytyczni hagjografowie i kronikarze. Kolumb przemawiał silnie do bezkrytycznych czytelników, nie dostrzegających luk i nieścisłości w jego biografji. W perspektywie wieków, postać żeglarza wydawała się olbrzymia i tragiczna.

Tymczasem przyszedł Privat i „odbronzowił" Kolumba. Odbronzowił go tak, jak Boy-Żeleński Mickiewicza, a ze znacznie mniejszem powodzeniem Górka — Sienkiewicza. Trudno orzec, czy Privat istotnie dogrzebał się w archiwach jakichś nieznanych dotąd dokumentów o Kolumbie, czy też kierował się w swej książce jedynie intuicją literacką. O ile wiadomo, historycy rozporządzają — jeżeli chodzi o Kolumba — materjałami bardzo skąpemi. Świadectwa zaś współczesnych Kolumbowi osób są tak różnorodne i niedokładne, że trudno z nich coś konkretnego i logicznego wytworzyć. Nie zapominajmy przecież że nawet o żyjącym w całych 100 lat po Kolumbie Szekspirze wiemy tak mało, iż wogóle nie możemy ustalić czy dramaturg ten istniał naprawdę jako osoba fizyczna, czy też nazwisko Szekspira służyło za kryptonim dla Bacona z Werulamu. Wywody Privata też zapewne przyjmować należy z zastrzeżeniem, traktując je, jako hipotezę równie prawdopodobną, co hipotezy przeciwne.

Tak czy inaczej, historja powszechna utraciła dzięki Privatowi barwną sylwetkę nieustraszonego żeglarza, a zyskała znacznie mniej romantyczną postać Kolumba-uczonego. **New.**

Oficerowie francuscy w Berlinie.



Po raz pierwszy od czasów wojny ekipa francuskich oficerów wzięła udział w zawodach hippicznych w Niemczech.

* * *

BERLIN, (PAT). — W niedzielę w ramach międzynarodowych konkursów hippicznych odbywających się w Berlinie, rozegrano konkurs o puhar Narodów. Pierwsze miejsce zajęła ekipa niemiecka, mając 24 błędy, drugie — ekipa francuska — 36 bł. i trzecie — irlandzka — 64 bł.

UŚMIECHY I UŚMIESZKI.

Życie cukierniane.

Życie kawiarniane nie jest u nas tak rozwinięte, jak na zachodzie, ale mimo to cukiernie cieszą się dużem powodzeniem. W Wilnie największem powodzeniem cieszy się Czerwony Sztrall, umiejscowiony najbardziej centralnie. Sztralle innych kolorów, naprzykład Zielony, który pozieleniał zazdroszcząc widocznie powodzenia Czerwonemu — mają mniejszą frekwencję, ale o pewnych godzinach są również przepełnione. Podobnie cukiernia Rudnickiego.

Największy ścisk, tłok, urwanie głowy i rwetes panują u Czerwonego Sztralla w niedziele między godz. 12 a 2-gą, oraz około 8-ej wieczorem. Ilekroć żegnam się z kimkolwiek w sobotę, wychodząc z zabawy, knajpy, redakcji, czy innego miłego zebrania towarzyskiego, każdy mówi mi na pożegnanie:

— Będzie pan jutro w południe u Sztralla, prawda?

Odpowiadam, że będę, oczywiście i istotnie, około godziny 12-ej przepycham się z trudem do wielkiej sali, aby tam nie znaleźć miejsca. Trudno odpowiedzieć na pytanie poco to robię. Człowiek jest niewolnikiem nałogów.

Kto chce przeczytać gazety lub tygodniki musi przyjść oczywiście wcześniej, albo później, gdyż w samo południe i wieczorem wszystkie gazety są zajęte. Mało kto je czyta. Stoliki są przecież przepełnione i rozmowa wre. Jednakże gazeta odegrywa wówczas rolę tej kości na obrazku, która leży przed Brysiem. Bryś sam jej nie tyka, ale gdy ktoś spróbuje dotknąć kości — Bryś warczy.

Zdarzają się jednak i pary zatopione w lekturze. Są to małżeństwa, do których nie przysiadł się żaden trzeci.

Wieczorem odbywa się u Sztralla dancing. Jest to najekonomiczniejszy dancing jaki znam, powiedziałbym kryzysowy. Kosztem dwóch półczarnych i jednego ciastka można się wyszaleć, wyhasać, wytańczyć do siódmego potu z własną tancerką, a komu tego mało podchodzi jeszcze do obcych stolików i raduje serca nietańczących zaproszeniem ich towarzyszki. Jak szaleć, to na całego.

Poza szeregiem więcej i mniej nowoczesnych urządzeń, posiada Czerwony Sztrall jedną piękną tradycję. Dziennikarze płacą tam o pewną ilość groszy mniej niż inni śmiertelnicy. Onegdaj wypowiedziałem się o tym zwyczaju pochlebnie do jednego z kelnerów:

— Bardzo to pięknie — rzekłem — że dziennikarze mają u panów zniżki. Tak często przesiadują w cukierni.

— A jakże. Taki u nas zwyczaj — odpowiedział mi kelner.

— Ciekawe jednak, jak pan poznaje dziennikarza — zapytałem. — Przecież nie może pan każdego gościa pytać o zawód.

— Proszę pana — odparł kelner. — Po pierwsze, to my wszystkich panów dziennikarzy znamy, a pozatem — widzi pan — kelner to człowiek, który powinien mieć oko. Jednem spojrzeniem musi otaksować gościa. Naprzykład szanownego pana — dodał uśmiechając się — nigdybym nie wziął za dziennikarza. Boże uchowaj! Człowiek rzuci tylko okiem i już wie...

Zapłaciłem pełną taksę „cywilną". Człowiek skromny nie powinien się przechwalać swoim zawodem. *Wel.*

POCIĄG WIDMO.

Kradzież jakiej dotąd jeszcze nie było.

POD GROŹBĄ KUL REWOLWEROWYCH.

Rozmaite kradzieże popełniano już, ale żeby ukraść ekspres w całości wraz lokomotywą, wagonami, pasażerami — na taki wyczyn mogli się zdobyć tylko chińscy bandyci.

Między Władywostokiem a Charbinem kursuje dwa razy na tydzień ekspres, którym jeżdżą zazwyczaj bogaci kupcy. Pociąg składa się z dwóch wagonów sypialnych, restauracyjnego i bagażowego. Około północy, gdy ekspres był w pełnym biegu a pasażerowie pogrążeni w głębokim śnie — pociąg zatrzymał się nagle. Silny wstrząs wyrwał większą część podróżnych ze snu, ale nikomu z nich nie przyszło na myśl, aby mogło się stać coś złego, tembardziej, że w kilka minut potem pociąg ruszył z miejsca. Przeszło znów parę minut, gdy wtem we drzwiach wszystkich przedziałów pojawili się zbrojni bandyci chińscy, którzy rzucili się na pasażerów i w oka mgnieniu powiązali wszystkich. Przeszukali walizki, odebrali pasażerom pieniądze, kosztowności, poczem szef bandy oświadczył wystraszonym a pechowym więźniom, iż pozostaną tak długo w niewoli póki ich krewni i znajomi nie wniosą za wykupienie ich żądanej sumy. Każdy pasażer otrzymał drukowany formularz, na którym musiał wypisać nazwisko i adres osoby mogącej wnieść żądaną sumę wykupu.

POPRZEZ STACJE Z SZYBKOŚCIĄ 90 KLM. NA GODZINĘ.

Gdy to się działo w wagonach, pociąg pędził tymczasem przed siebie z szybkością 90 klm. na godzinę. Przejechano w szalonym pędzie pierwszą stację nie zwalniając ani na chwilę tempa. Służba stacyjna gapiła się przerażona na pociąg-widmo, którego przejazd nie był wcale spodziewany, gdyż tuż przed samym Charbinem bandyci skierowali pociąg na boczną linję, wiodącą na południe, ku chińskiej granicy. Chodziło im o to, by dojechać do odleglejszych miejscowości i stamtąd dopiero uprowadzić swoich więźniów do jakiejś dobrze zamaskowanej kryjówki. A pociąg pędził wciąż jak szalony. Minął drugą stację, a po półgodzinnym biegu trzecią. Teraz rozbiegła się już w promieniu kilkuset kilometrów wieść o pociągu prowadzonym przez bandytów. Wszędzie, na wszystkich stacjach wiedziano już co się stało z ekspresem syberyjskim. Telefon i telegraf poszły w ruch, władze wojskowe i policyjne zaczęły działać gorączkowo. Żandarmi wysłani na stacje, przez które przebiegał pociąg, nie mogli oczywiście nic zdziałać, rozpędzony potwór, dyszący parą i dymem mijał w pędzie budynki stacyjne, a z okien wagonów sypały się na żandarmów kule.

W KRZYŻOWYM OGNIU POCIĄGÓW PANCERNYCH.

Wtem bandyta prowadzący lokomotywę zauważył na paręset metrów przed sobą światła pociągu pancernego, który jechał w tym samym kierunku. Zaś bandyci z ostatniego wagonu dostrzegli goniący za ekspresem na tym samym torze drugi pociąg pancerny. Z ostatniego wagonu pierwszej pancerki, na którym znajdowało się małe działo, oddano kilka strzałów do lokomotywy ekspresu. Widząc to jednak bandyta-maszynista dał kontraparę i zaczął cofać pociąg chcąc zmusić do tegoż samego jadącą za ekspresem pancerkę. Tak się też stało, gdyż chcąc uniknąć zderzenia ścigająca ekspres pancerka cofała się. Na zakręcie udało się jednak artylerzyście strzelającemu z działa pierwszej pancerki trafić granatem w środkowy wagon restauracyjny. Teraz pociąg zaczął zwalniać biegu, co pozwoliło bandytom ratować się ucieczką przed przybyciem żandarmów i żołnierzy z pościgu. Niewyjaśnioną została jednak dotychczas historja zatrzymania pociągu w pełnym biegu, przy czem uderzający jest fakt zniknięcia maszynisty, którego zastąpił jeden z bandytów, obeznany widocznie z prowadzeniem maszyny. Chińscy bandyci prześcignęli już dawno swoją pomysłowością i zuchwalstwem najsławniejszych rabusiów i bandytów, jakich znał przed wielu laty amerykański Far West.

Jeden ze sposobów „zarobkowania".

W. Pawłowicz zamieszkały obecnie w więzieniu na Łukiszkach, był przez pewien czas przedstawicielem firm „Erdeha" w Katowicach oraz „Bracia Szapiro" w Lidzie. — W charakterze przedstawiciela zbierał zamówienia. Sprzedaż szła nietęgo i Pawłowicz postanowił zarobić w inny sposób. Sposób ten polegał na tem, że wysyłał do firm zamówienia w imieniu szeregu mieszkańców Wilna i prowincji. Bez ich wiedzy. Otrzymane towary Pawłowicz sprzedawał po „konkurencyjnych" cenach, lokując całą gotówkę do własnej kieszeni.

Sprawa się wykryła wówczas, gdy firmy zaczęły żądać rat od rzekomych klijentów.

Pawłowicza aresztowano. Czeka go rozprawa sądowa. (c).

Podatki w lutym.

W lutym płatne są następujące podatki:

1) Do 15 lutego zaliczka miesięczna na **podatek przemysłowy** w wysokości przypadającej od obrotu osiągniętego w styczniu 1934 roku przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorji oraz przedsiębiorstwa przemysłowe od I do V kat., prowadzące prawidłowe księgi handlowe oraz przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze.

2) Do 15 lutego płatna jest zaliczka miesięczna na **podatek dochodowy** od zysków osiągniętych w styczniu 1934 roku przez notarjuszy i pisarzy hipotecznych i komorników.

3) Do końca bież. miesiąca płatna jest IV rata kwartalna państwowego **podatku od nieruchomości** wraz z dodatkiem kryzysowym.

4) Do końca lutego płatna jest pierwsza kwartalna rata **podatku państwowego od lokali** oraz od placów niezabudowanych.

Ponadto płatne są **podatki zaległe** i rozłożone na raty z terminem w lutym, jak również podatki na które otrzymano nakazy płatnicze z terminem przypadającym w tymże miesiącu.

—oOo—

Styl ogłoszeń.

Utarło się już „tak jakoś", że styl zapowiedzi filmowych urąga prawdzie, zdrowemu rozsądkowi, poczuciu smaku i umiaru zawsze jest „super arcydzieło", „coś czego jeszcze nie było" — „filmu" który kosztował miljony, „deszcz niesamowitej grozy", „epokowe zdarzenie", „100 proc. humoru huragan śmiechu" znamy to na pamięć.

Bardziej przykro jest gdy grono ludzi mając za cel szerzenie kultury słowa i wartościowych dzieł literatury polskiej, dopuszcza się niesmacznej przesady, nieścisłości i barokowości stylu, jak to widzimy i czytamy od paru dni na wielkich afiszach ogłaszających występy zespołu amatorskiego mającego odegrać... najmniej wskazaną do gry amatorskiej sztukę „Ponad śnieg" Żeromskiego. Już łączenie tej 100 proc. tragicznej przesadnej w nagromadzeniu nieprawdopodobieństwa w szczegółach sztuki z zabawą taneczna „siarczystym mazurem i kojącą melodją walca do rana" wydaje się bardzo niesmacznym pomysłem. Jakoś po oglądaniu bolszewickiego napadu na dwór, po widoku kalectwa, przekleństw Matki, która syna oddaje mocom piekielnym i te wysłuchują jej dzikiej prośby pozbawiając niepoczytalnego kochanka ręki i nogi — hasać po tych wrażeniach jest albo dowodem cynicznej bezwrażliwości albo sadyzmu.

Ale oto jak afisz objaśnia treść sztuki: „Ujrzą tam oczy Wilnian szereg obrazów niedawnej przeszłości bezgranicznego poświęcenia Dzieci Narodu i Miłości Matczynej w symfonji podniebnych dźwięków treści Duszy Lotniczej Serenady Lumberta" Konia z rzędem kto to zrozumie? Co się do czego odnosi? A dalej: „Zabawa Lotnicza taneczna wśród cieni tęczy blasku reflektorów — przy siarczystym mazurze i t. p. „Aż do Dnia" — To wszystko jest napisane w stylu cokolwiek zbyt bezładnym i nie odpowiadającym treści sztuki. **Hro.**

Rywalizacja Rygi z Libawą szkodzi obydwu portom.

Przewodniczący Libawskiego T-wa Fabrykantów dyr. K. Łasman wygłosił w Libawskiem T-wie Ekonomicznem ciekawy odczyt o sytuacji portu Libawy i jego rywalizacji z portem w Rydze, która obu portom i całemu państwu przynosi tylko szkody.

Po nakreśleniu rozpaczliwej sytuacji portu libawskiego, dyr. Łasman przeszedł do omówienia możliwości pchnięcia życia tego portu na inne tory. „Jeżeli — mówił autor — przy dzisiejszym układzie stosunków politycznych nie można użyć dla tranzytu kolei Libawo-Romeńskiej, to przez Libawę można kierować polskie ładunki dla Wileńszczyzny przez Turmont i Zemgale".

„Siegodnia", która podaje tę wiadomość wyraża żal, że projekt ten nie spotkał się z uznaniem ze strony kierowniczych czynników Rygi, i w rezultacie ani Libawa, ani Ryga tranzytowych towarów polskich nie otrzymały.

Nieco o „teatrum antokolskiem".

(W odpowiedzi Księdzu Kapelanowi D-rowi Piotrowi Śledziewskiemu).

Czyniąc zadość prośbie p. dr. Ordy udzielamy mu szpalt naszego pisma dla polemicznego artykułu, uwzględniając tę okoliczność, że p. Orda nie zna innego sposobu zareagowania na podniesione przeciwko niemu w prasie zarzuty. Pozostawiając dr. Ordzie swobodę wypowiedzenia się, nie bierzemy oczywiście, na swoją odpowiedzialność wypowiedzianych przez niego poglądów ani w kwestji koncepcji artystycznej, o której tam mowa, ani w kwestji jej autorstwa. **(Red.).**

W czasopiśmie akademickiem „Alma Mater Vilnensis" nr. 11 za rok 1933 zamieściłem artykuł p. t. „Symbolika rzeźb kościoła św. Piotra i Pawła w Wilnie". Praca powyższa spotkała się z repliką ze strony Księdza Kapelana dr. Piotra Śledziewskiego 1) „Słowo" nr. 15 z dn. 17 stycznia b. r., artykuł pióra p. dr. Walerjana Charkiewicza p. t. „Deptacz po piętach przy pracy", gdzie zamieszczony został wywiad tegoż pana Charkiewicza z Księdzem Kapelanem Śledziewskim; 2) „Słowo" nr. 20 z dn. 22 stycznia b. r., artykuł pióra Księdza Kapelana p. t. „Jeszcze o „Symbolice rzeźb w kość. ŚŚ. Piotra i Pawła na Antokolu w Wilnie i o rachunkach budowy tegoż kościoła" — dod. „W Niszy"). Względy odemnie niezależne zmuszają mnie do dania odpowiedzi Księdzu Kapelanowi nie w „Słowie", jak zamierzałem pierwotnie, a na łamach „Kurjera Wileńskiego", którego Redakcji za gościnę składam serdeczne podziękowanie.

Rozważmy, na czem opiera Ksiądz Kapelan wysunięte w obu artykułach zarzuty nielojalności, kradzieży tematu, nieznajomości „dobrych zwyczajów akademickich".

Przypomnę wstęp do swej pracy: „...czuję się w obowiązku zaznaczyć, że Księdzu Kapelanowi zawdzięczam sam pomysł wiązania rzeźb antokolskiej świątyni w cykle sceniczne, a zatem zasadnicze założenie niniejszej rozprawy. Pozatem w każdym wypadku, gdy mogłem zgodzić się z meritum ustnych wyjaśnień Ks. Kapelana w kwestji misterjum antokolskiego, nieomieszkam w przypisach do niniejszej pracy powołać się na Jego opinję. Niech mi wolno będzie złożyć Mu za to serdeczne podziękowania, zwłaszcza, że Jemu zawdzięczam bliższe zainteresowanie się kościołem św. Piotra i Pawła".

A więc zaznaczam wyraźnie, że nie było moim celem powtarzanie koncepcyj Ks. Kapelana, bo mam swoje własne. Są niemi: 1) myśl o dojściu ludzkości do Boga przez akt poznawczy, przez sublimację idej „tego świata" (miłości zmysłowej, ojczyzny ziemskiej), do rzędu idej wyższych (Miłości Boga, Ojczyzny Niebiańskiej); 2) myśl o potrójnym Panteonie: polskim, pacowskim i katolickim; 3) myśl o prymacie Piotrowym i realizacji Pokoju Bożego (w koncepcji Księdza Kapelana) przez walkę Kościoła z Mocami Piekielnemi. Wiadome mi były tezy bardziej szczegółowe Księdza Kapelana: każdą z nich rozważyłem oddzielnie. Te, które wydały mi się trafne — przyjąłem, powołując się na Niego, z pozostałemi nie polemizowałem, ponieważ Ksiądz Kapelan badań swych nie ogłosił drukiem. Do tej drugiej kategorji tez Księdza należą: wędrówka po świątyni „pokutującego grzesznika", ruch ziemi dookoła słońca, jako motyw ikonograficzny i t. p. Obydwaj przyjmujemy wpływ ducha doktryny św. Augustyna na kompozycję sceniczną rzeźb antokolskich, jednakże nie do jednakowych w tym względzie dochodzimy rozwiązań.

Dowód prawdy całkiem objektywny, mógłby w danej kwestji przeprowadzić tylko organ fachowy (np. komisja z ramienia Tow. Przyj. Nauk, Tow. Historycznego i t. p.), względnie sąd polubowny lub obywatelski, zasięgnąwszy opinji fachowców, jako biegłych. Dlaczego Ksiądz Kapelan nie poszedł tą drogą by „nakryć" plagjatora? Czyżby „dobre zwyczaje akademickie" stały temu na przeszkodzie a nakazywały formę wytwornych wywiadów prasowych?

Ksiądz Kapelan o moim artykule wypowiada sądy następujące: „...autor odkrywa rzeczy dawno znane, a mimowoli przykrywa i znowu w niezrozumienie pogrąża rzeczy zgoła nowe. To co w swej pracy uważam za najważniejsze dla zagadnienia antokolskiego, t. j. wianie teatralnej duszy w niezrozumiałą dotąd plątaninę form i znaczeń rzeźby antokolskiej, oraz malowideł i wysnucie stąd naukowych konsekwencyj zostało podane w taki jakiś „nieplastyczny" sposób, że — niech mi p. dr. Orda daruje — w jego interpretacji nie mogę domacać się swej własnej idei" „W całości" — mówi dalej Ksiądz Kapelan — duży artykuł dr. Ordy dla mnie osobiście jest bardzo pożyteczny. Zaznaczam, że o jego druku, ani treści nic nie wiedziałem. Dopiero w krzywem „symbolicznem" zwierciadle autora przekonuję się, że tenor mego pomysłu antokolskiego był trafny i uzasadniony". To „krzywe źwierciadło" „za wszelką cenę z dużym nakładem rzetelnej pracy miało odzwierciedlić myśl Jego (t. j. moją) oryginalną".

Powyższe tezy Księdza Kapelana o mej pracy stwierdzają w pełni prawdę słów Jego o sobie samym: „starałem się być człowiekiem barokowym, którego serce kochało się w „światłocieniach", „w przeciwieństwach".

Sprawa „nietykalności tematu" i „pierwszeństwa koncepcji" wymagałaby również wyjaśnień. Pierwszy na myśl o scenicznym wątku rzeźb antokolskich naprowadził mnie Ksiądz Kapelan w roku 1929, jako Kierownik wycieczki Kursu Przewodników, w której miałem zaszczyt uczestniczyć. Latem 1933 roku wziąłem udział w drugiej wycieczce pod kierownictwem Księdza i wtedy wraz ze współtowarzyszami dowiedziałem się że Ksiądz Kapelan jest zwolennikiem tezy o „francuskim stylu" antokolskiej świątyni. W międzyczasie mówiliśmy z nim dwa razy o „dramacie" antokolskim. Jedna z tych rozmów odbyła się rok temu, w styczniu 1933 r. Zakomunikowałem wtedy Księdzu Kapelanowi parę swoich tez, które stały się później podwaliną mej pracy, zamieszczonej w czasopiśmie „A. M. V.". Już wtedy Ksiądz Kapelan ostro krytykował moje „symboliczne" koncepcje, zwłaszcza w związku z kaplicą św. Augustyna. Piszę o tem dlatego, iż Ksiądz Kapelan czyni mi niesłuszny zarzut ukrywania przed Nim swoich tez. Ksiądz Kapelan mógłby mieć do mnie conajwyżej pewien żal, iż Go nie uprzedziłem o druku swej pracy. Zamierzałem Mu przedstawić gotowy do druku rękopis. Pracę swą pisałem w pośpiechu, naglony przez Redakcję „Almae Matris". Ukończyłem ją w pierwszej połowie września zeszłego roku: odrazu też poszła „na maszynę". Trudno mi było w tym okresie teryj skomunikować się z Księdzem Kapelanem, dlatego też powołałem się na Jego tezy, biorąc za to pełną odpowiedzialność. Zaznaczyć też muszę, iż Ksiądz Kapelan ani żadnych notat, ani poufnych informacyj na temat swych koncepcyj mnie nie udzielał: nie było więc z mojej strony „nadużycia wyjątkowego zaufania". Gdy kiedyś pytałem Księdza o podstawy niektórych Jego twierdzeń, odpowiadał z figlarnym uśmiechem: „Tajemnica, braciszku!". Mimo iż praca Księdza Kapelana nie ukazała się dotąd na półkach księgarskich, uważam wyniki Jego badań za znane oficjalnie z chwilą, gdy w dniu 15 stycznia 1932 r. wygłosił na temat „Theatrum antokolskiego" odczyt w w Sekcji Historji Sztuki Tow. Przyjaciół Nauk. O tym odczycie ukazały się sprawozdania w prasie wileńskiej.

O druku mej pracy w „A. M. V." Ksiądz Kapelan dowiedział się już w końcu listopada. Skoro On sam przywołuje na pamięć nasze przyjacielskie pogawędki przy „pół czarnej" u Rudnickiego, pozwolę sobie na niedyskrecję. W dniu 28 listopada, około godziny 10 wieczór, gdy w tejże cukierni Rudnickiego przy ul. Mickiewicza popijałem „pół czarnej", podszedł do mnie Ksiądz Kapelan i zainterpelował w kwestji mego artykułu, mającego się ukazać w „A. M. V.", udzieliłem Mu w tej kwestji pełnych wyjaśnień. Ksiądz Kapelan doradzał mi wycofanie rękopisu z druku, ubolewając, że w przeciwnym razie mogą mnie spotkać napaści ze strony prasy. Odpowiedziałem Księdzu odmownie, proponując ze swej strony napisanie do któregoś z dzienników obszerniejszego sprawozdania z mej pracy, jako formę satysfakcji. Zkolei Ksiądz odmówił, motywując, iż mnie „żałuje". Stwierdzam więc, iż Ksiądz Kapelan ukazaniem się mego artykułu w „A. M. V." „zaskoczonym" być nie mógł, jak podaje wywiad: poświadczyć to zresztą mogą Panowie Kazimierz Bieliński i Lucjan Krawiec, nauczyciele historji, obecni przy naszej

KURJER SPORTOWY

Zwycięski pochód nart.

Od kilku lat narciarstwo zaczęło być sportem nadzwyczaj popularnym. Oczywiście największy ruch jest w miastach, na prowincji rolę propagatorów tego sportu wzięły na siebie Oddziały P. W.

Gęsta sieć Oddziałów P. W. pracuje w kierunku spopularyzowania narciarstwa w Polsce na wzór zagranicy.

Przecież w Finlandji narciarstwo dlatego stoi tak wysoko, że każdy tam jeździ na deskach. Starzy i młodzi, kobiety i dzieci, cywilni i wojskowi, słowem wszyscy są na nartach. — Najtańszym i najwygodniejszym środkiem lokomocji są narty. To samo da się powiedzieć o krajach alpejskich gdzie bez nart nikt się nie ruszy, do kościoła, ani na jarmark, ani też do miasta. — Narty są sprzętem pierwszej potrzeby w gospodarstwie domowem.

W Polsce zaobserwować to możemy częściowo na Podkarpaciu, w Huculszczyźnie i w Beskidach.

Tereny nizinne powinny jednak również żywo zainteresować się praktyczną stroną nart. Oczywiście na kresach, a zwłaszcza w Wileńszczyźnie praca napotykać będzie na szereg poważnych przeszkód, największą zaś będzie niewątpliwie zacofanie ludności wiejskiej, którą trudno nieraz przekonać. Propagatorami ruchu narciarskiego na prowincji mogą być tylko członkowie Oddziałów P. W.

W tym kierunku praca idzie już od dłuższego czasu. Posuwa się powoli, ale stale. Coraz więcej wieśniaków zaczyna nabierać przekonania do nart.

Mojem zdaniem tylko narty mogą zbliżyć wieś do sportu. Lecz pracę propagandową trzeba prowadzić ostrożnie i umiejętnie.

Znacznie lepiej propagować narty nie zawodami, a rajdami, do których wieś ustosunkowuje się przychylnie przez zainteresowanie się „wynalazkiem".

W górach propagandę prowadzi się takiemi nawet środkami jak rozdawanie darmo sprzętu narciarskiego.

U nas w tym kierunku poczynione zostały również pewne wysiłki, ale niestety fundusze nie pozwalają na to, by w sposób szeroki móc rozwinąć rozdawnictwo.

Przyglądając się postępowi pracy możemy śmiało patrzeć w przyszłość. Zdaniem mojem za jakieś 10—15 lat wieś cała będzie jeździć na nartach.

Za lat 15 będziemy już dążyć nie do popularyzacji, ale do specjalizacji, bo wówczas dobrze, wprawnie, pięknie, ekonomicznie i estetycznie będą jeździć nietylko nieliczni członkowie klubów wileńskich, lecz i ci wszyscy, którzy może jeszcze na świat nie przyszli.

Praca jest więc obliczona na szereg długich lat. Owoce tej pracy będą zbierać przyszłe pokolenia.

Przysposobienie wojskowe na nartach powinno więc pamiętać, że w dużej mierze od wydajności i sumienności każdego z oddziałów zależy postęp sportu na prowincji.

Nie mam narazie na myśli jakichś wyśrubowanych wyników, ani rekordów, tylko zwyczajną pracę w terenie.

Zima 1934 roku niech więc będzie jeszcze jednym wielkim wysiłkiem w kierunku zainteresowania prowincji wychowaniem fizycznem.

Ogromne znaczenie mieć będzie koncentracja wszystkich oddziałów narciarskich P. W., które w połowie lutego przybędą do Wilna.

Rewja narciarzy przysposobienia wojskowego ma zgromadzić około 2 tysięcy uczestników.

Wilno z ciekawością przyglądać się będzie ćwiczeniom technicznym i zawodom sportowym. Koncentracja narciarska da nam bogaty materjał porównawczy. Będziemy mogli wysnuć pewne ciekawe wnioski dotyczące jak przeszłości, tak też i przyszłości narciarstwa u nas.

J. N.

Zakończenie mistrzostw słowiańskich.

WARSZAWA, (PAT). — W niedzielę na jeziorze Kamionkowskim zakończone zostały mistrzostwa słowiańskie w jeździe szybkiej na łodzie. W zawodach tych, jak wiadomo, brali udział najlepsi zawodnicy polscy i czechosłowaccy. Zawody wykazały naogół znaczną przewagę Polaków we wszystkich rozgrywkach konkurencyjnych. Świadczy o tem suma punktów, zdobytych w łącznej punktacji wszystkich rozgrywek. Punktów tych Polacy zdobyli 16, Czesi tylko — 8. W biegu pań we wszystkich rozgrywkach pierwsze miejsce zajęła Lena, drugie Sutyńska, trzecie — Jabłońska. — W konkurencji panów w biegu na 1500 m. pierwsze miejsce zajął Kolbarczyk. W biegu na 10 klm. pierwsze miejsce zajął Dobrzyński. W łącznej klasyfikacji na wszystkie cztery odbyte konkurencje w ramach mistrzostw słowiańskich pierwsze miejsce zajął Kolbarczyk 219,15, drugie — Dobrzyński — 221,4, trzecie Sołowjew (Czech.) — 223,87.

AKADEMICKIE MISTRZOSTWA

RABKA, (PAT). — W sobotę w drugim dniu międzynarodowych akademickich mistrzostw narciarskich odbył się w Rabce bieg otwarty i do kombinacji na dystansie 16 klm. oraz bieg pań na 8 klm. W biegu otwartym pierwsze miejsce zajął Wojna (AZS. Gdańsk) 1:21,1. W biegu do kombinacji pierwszym był Jugosłowianin Musicz — Ljuban — 1:24,58. W biegu pań zwycięstwo odniosła Ławrynowiczówna (Ognisko — Wilno) — 44 min. 26 sek.

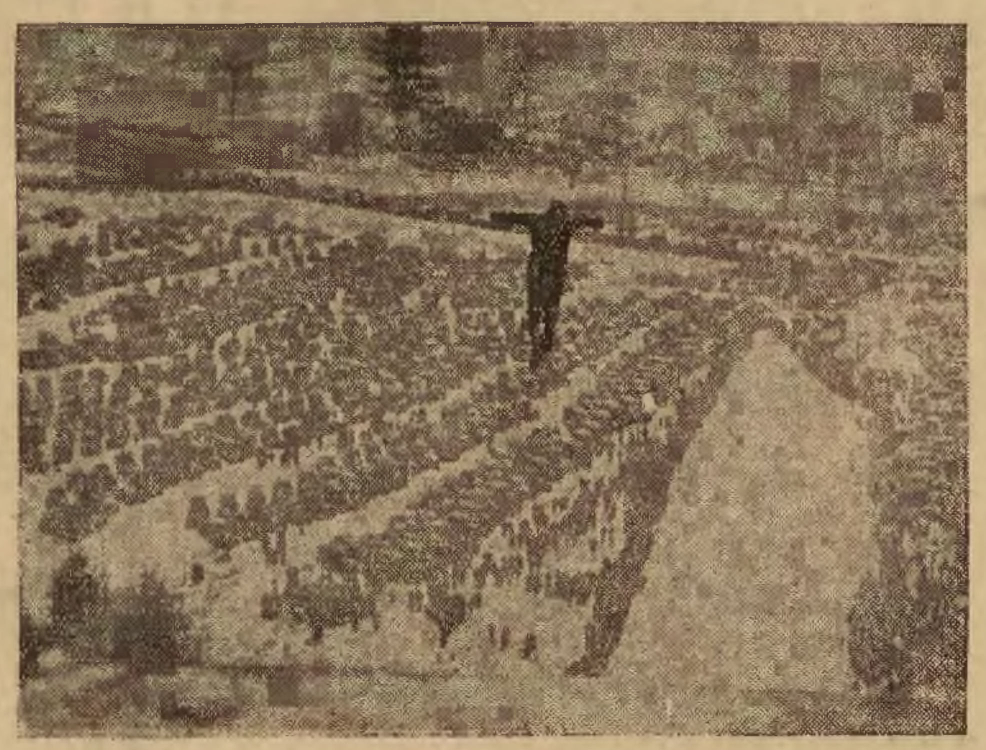
NOWY TRIUMF POLSKI

PRAGA, (PAT). — W niedzielę Polacy odnieśli nowy triumf, uzyskując mistrzostwo Czechosłowacji w skokach narciarskich przez Stanisława Marusarza. Wicemistrzostwo Czechosłowacji uzyskał drugi Polak Łuszczek i wreszcie trzecie miejsce zajął Marusarz Andrzej.

MISTRZOSTWA NA WĘGRZECH

BUDAPESZT, (PAT). — W ostatnim dniu międzynarodowych mistrzostw narciarskich na Węgrzech w górach Marra odbyła się konkurencja skoków. Wielką sensacją była porażka słynnego Norwega Ruuda, który upadł na 61 m. i przybył 4. Pierwszym był Stoll (Niemcy), drugim Vanya (Węgry). — Pierwszy z Polaków Mrowca zajął 10 miejsce. Legierski był na 12 miejscu, a Jan Marusarz na 21. Mistrzostwo Węgier zdobył Stoll, 2 m. zajął Niemiec Kremserem. Legierski zajął 5 m., Marusarz J. 7, Mrowca dalsze.

Piękny skok.



Zdjęcie przedstawia skok amerykańskiego narciarza na skoczni wpobliżu Now. Yorku. W głębi „las" samochodowy.

MISTRZOSTWA POLSKI W HOKEJU

LWÓW, (PAT). — Dziś w ramach rozgrywek hokejowych o mistrzostwo Polski odbył się mecz między drużyną A. Z. S. z Poznania i Legją z Warszawy. Zwyciężyła drużyna poznańska w stosunku 4:1.

ŻAKS (Wilno) — REPREZENTACJA GRODNA W BOKSIE 9:5

Wczoraj w Wilnie mieliśmy spotkanie bokserskie, które odbyło się na ringu w sali Ośr. W. Fiz. pomiędzy zespołem Ż. A. K. S. i Reprezentacją Grodna.

Wilnianie pokonali gości zdecydowanie przytem wynik poszczególnych wag są następujące:

Sandler i Jerzy I (Gr.) pokazali równorzędną walkę, wobec czego sędziowie orzekli remis.

Atlas wygrał z Soksem (Gr.).

Zyg przegrał z Jerzym II (Gr.).

Zyg niesłusznie został uznany za pokonanego gdyż był dużo lepszym od swego przeciwnika. Porażkę zawdzięcza jedynie sędziemu.

Kłoces pokonał Talkę. Talko zasilił barwy przeciwników z powodu braku partnera.

Przegrana Talki jest niespodzianką, Kłoces wygrywając z nim sprawiedliwie zasłużył na wyróżnienie.

Dalej Guszański wygrał z Rubinem (Gr.).

Terelsztejn (Gr.) wygrał walkower m., gdyż Cwej nie stawił się na ring.

Znany Pilnik rozgromił Taszkę (Gr.) przez techniczny K. O. w 1 rundzie.

Sędzia p. Kłoczkowski niezły.

Publiczności zgórą 500 osób.

W najbliższym czasie „Żaks" zamierza rozegrać mecz z „Gwiazdą" warszawską lub inną stołeczną drużyną.

ŁÓDŹ — WROCŁAW 9:7.

ŁÓDŹ, (PAT). — W Łodzi odbył się dziś mecz bokserski międzymiastowy Łódź — Wrocław, zakończony zwycięstwem drużyny polskiej w stosunku 9:7.

ZAWODY SZERMIERCZE

WARSZAWA, (PAT). — W sobotę w nocy zakończyły się w stolicy zawody szermiercze o mistrzostwo Warszawy. Pierwsze miejsce zajął kpt. Małyszko.

AZS WILNO PRZEGRAŁ

KRAKÓW, (PAT). — W drugim dniu zawodów o mistrzostwo Polski w siatkówce odbył się mecz A. Z. S. — Warszawa przeciwko A. Z. S. Wilno z wynikiem 2:0 na korzyść Warszawy.

KARNAWAŁ NA LODZIE

Staraniem Kierownika Parku Sportowego p. K. Andrzejewskiego odbył się wczoraj karnawał na lodzie, który wypadł bardzo efektownie.

Przystrojeni łyżwiarze w malownicze kostjumy na tle różnokolorowych świateł wyglądali w swych ładnych popisach poprostu czarownie.

Żałować jedynie należy, że wśród sportowców naszych mało jest ludzi o dużej inicjatywie gdyż kostjumy mogłyby wyglądać nieco różnorodniej i mogłoby ich być nieco więcej.

Szkoda również, że w kostjumy nie przyodziała się nasza dzieciarnia, gdyż to wyglądałoby z pewnością więcej uroczo i stworzyłoby to pewnego rodzaju konkurencję w wyborze samych kostjumów, a w przyszłości można byłoby wyznaczyć jakieś nagrody za najładniejszy ubiór.

Karnawał wypadł jednak bardzo ładnie, a Kierownictwu Parku należą się słowa uznania.

Czy siebie będą bronili sami?

Onegdaj policja śledcza miasta Wilna otrzymała powiadomienie z Lidy, o aresztowaniu dwóch znanych na bruku wileńskim i poszukiwanych przez miejscowe władze śl. oszustów S. Sawickiego i Eljasza Frydberga.

Dwaj ci panowie podawali się za adwokatów i wyłudzali pieniądze „na koszta sprawy". W samem Wilnie oszukali oni szereg osób, lecz nie poprzestając na tem od czasu do czasu wyjeżdżali również na gościnne występy. W tym też celu przybyli do Lidy. Tam im noga się jednak powinęła. — Oszuści zostali zdemaskowani i osadzeni w więzieniu lidzkiem.

Po ukończeniu dochodzenia na miejscu „adwokaci" przesłani zostaną do Wilna.

Wszystkiemu winna „piękna Irka".

Słodkie dni i widmo krat.

Przed kilku dniami do 4 Komisarjatu PP. zgłosił się zamieszkały przy ul. Lwowskiej 23-letni student U. S. B. p. W. U. i zameldował, iż z mieszkania jego dokonano większej kradzieży. Jak wynikało z zeznania, złodzieje przy pomocy drabiny i wybicia szyby przedostali się do mieszkania, skąd skradli 60 dolarów w złocie, 200 zł. gotówką, garderobę i in., ogółem na znaczną sumę.

Na miejsce wypadku wydelegowano 2 posterunkowych oraz funkcjonarjusza Wydziału Śledczego celem przeprowadzenia dochodzenia.

Oględziny miejsca kradzieży, dały jednak powód do przypuszczeń, iż kradzieży nie było, że ma się w tym wypadku raczej do czynienia z symulacją kradzieży. W związku z tem przypuszczeniem dalsze dochodzenie poprowadzone w dwóch kierunkach: zatrzymania ewentualnych sprawców kradzieży oraz ustalenia, czy kradzież istotnie miała miejsce.

Przypuszczenie, że ma się tu do czynienia z mistyfikacją okazało się jednak słuszne. Okoliczności tej sprawy przedstawiały się następująco:

U. W. pochodzi z prowincji i mieszkał u swego wuja, człowieka szanowanego i zamożnego. Młodemu studentowi żyło się nieźle, wuj troszczył się o niego i nie żałował pieniędzy. Młody człowiek chciał się jednak bawić, a na zabawę prosić pieniędzy u krewnego nie wypadało.

W tym czasie na swoje nieszczęście poznał U. W. w równej mierze przystojną jak lekkomyślną osóbkę, zwaną wśród znajomych „Piękną Irką". „Piękna Irka" przypadła młodzieńcowi do gustu. Zaczął się z nią spotykać, przeciwko czemu urocza znajoma zbytnio nie oponowała, tem bardziej, że student nie żałował pieniędzy. Może i nie wiedziała skąd je czerpie. U. W. zaś okradał swego wuja. Brał, co się tylko dało, wkońcu przywłaszczył 200 zł. powierzonych mu dla uregulowania w Izbie Skarbowej jakiegoś podatku.

Rozumiejąc, iż wcześniej czy później sprawki te wyjdą najaw, młody człowiek postanowił jakoś wykręcić się, i w tym celu upozorował kradzież. Wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do symulacji.

Obecnie wytoczona została przeciwko niemu sprawa z artykułu 147 K. K. — Artykuł ten brzmi:

„Kto świadomie fałszywie wprowadzi w błąd władze miarodajne przez zmyślony meldunek celem ukrycia jakiegoś przestępstwa — podlega karze do dwóch lat więzienia".

RADJO

WILNO.

PONIEDZIAŁEK, dnia 5 lutego.

7.00: Czas. Gimnastyka, Muzyka, Dzien. por. Muzyka, Chwilka gosp. dom. 11.40. — Przegląd prasy. 11.50: Płyty. 11.57 Czas. 12,05: Płyty. 12,30: Kom. meteor. 12.55: Płyty. 15,10: Dzien. poł. 15,15: Pogadanka łowiecka. 15,25: Wiad. o eksporcie. 15,30: Giełda roln. 15.40: Koncert. 16,10: Rozmait. 16,20: Recital śpiewaczy. 16,40: Francuski. 16,55 Płyty. 17,10: Koncert. 17,50: Progr. na wtorek. 18,00: Odczyt. 18,20: Audycja żołnierska. 18,45: Płyty. 19,00: Z litewskich spraw aktualnych. 19,15: Codz. odcin. pow. 19,25: Odczyt aktualny. 19,40: Wil. kom. sport. 19,47: Dzien. wiecz. 20,00: Myśli wybrane. 20,00: Opera „Marta". 21,00: Feljeton. 21,15: D. c. opery. 22,30: Muzyka tan. 23,00: Kom. meteor. 23,05: Muzyka taneczna.

STRZELCY MASZERUJĄ.

Święciany.

OBCHOD ROCZNICY POWSTANIA 1863 r.

Zorganizowany został przez Związek Strzelecki, który w miejscowem życiu jeżeli chodzi o inwencję i inicjatywę gra dużą rolę.

Dnia 20 ub. m. o godz. 17 rozpalono wielki stos na rynku, na tym rynku, gdzie przed laty oddziały powstańcze w mroźne noce i dnie stawały.

Trzaskały gałęzie i smolne drzewo płonęło jasnym ogniem. Szeregi strzelców trwał nieruchomo... Milczące młode twarze wpatrywały się w wielkie ognisko — myślały.

Nawiązując do dni 1863 r. i legjonowego czynu 1914 r. przemówił ob. Kiewlicz Roland, oddając cześć bohaterom zeszłym i tym co dzisiaj żmudną pracę państwową prowadzą.

Słowa p. starosty Mydlarza przeniosły myśli słuchaczy do czasów, gdy powiat Święciański zerwał się w styczniowe dni do walki z zaborcą, gdy powstaniec nie jadł, nie spał, a bił się i ginął, krwią dając świadectwo miłości Ojczyzny, gdy na miejscowym rynku paliły się ogniska, inne jednak niż dzisiaj.

Okrzyk na cześć P. Prezydenta Rzplitej i P. Marszałka Piłsudskiego, trzykrotnie powtórzony przez zgromadzonych gromkiem echem odbił się o mury miasta.

Wieczorem w sali tut. Gimn. Państw. odbyła się uroczysta Akademja.

Przemówienie, ilustrujące przebieg powstania w pow. Święciańskim — wygłosiła P. Narudzka.

Urywek z dzieła ks. Biskupa Bandurskiego pt. „Alleluja" deklamował ucz. 7 klasy Jeśkiewicz.

Popisy solowe (gitara) ob. Naglickiego wywołały długotrwałe bisy i oklaski. W części wokalnej z powodzeniem wystąpił P. Niewiadomski przy akompanjamencie P. Leszczyńskiego (pianino).

Clou jednak akademji i wielką niespodzianką był żywy obraz „Przysięga" Grottgera, wystawiony przy łaskawej pomocy reżyserskiej i dekoracyjnej p. prof. tut. gimn Narudzkiego.

W postaciach chłopa i mnicha, w samych dekoracjach było coś cudownie realnego.

Szkoła tylko że wszystko tak krótko trwało.

Na tem miejscu Związek Strzelecki składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym, co pracą swą przyczynili się do urządzenia akademji, w szczególności zaś p. prof. Narudzkiemu za łaskawy i bezinteresowny udział, p. Janeczek-Leszczyńskiej i p. Niewiadomskiemu za wykonanie części wokalnej, ob. Naglickiemu za współudział muzyczny.

WYCIECZKA KRAJOZNAWCZA P. W.

Staraniem Rejonowego Komendanta P. W. i W. F. została zorganizowana w dniach 20—29 ub. m. wielka wycieczka krajoznawcza dla członków Hufców P. W. i Zw. Strz. do Wilna, Krakowa, Wieliczki i Zakopanego.

Trzeba było widzieć twarze tych junaków, co nie opuszczali nigdy granic powiatu, by przekonać się, że podróż ta będzie miała wielkie znaczenie. Cały szereg młodych ludzi zobaczy Polskę od Wilna po szczyty Karpat.

Sprawozdania z podróży, które junacy w myśl rozkazu złożą będą napewno bardzo ciekawe — tak zresztą jak i wrażenia odniesione.

Ze Zw. Strz. pow. Święciańskiego bierze udział 10 junaków.

Postawy.

Z ŻYCIA PRACY ODDZIAŁU ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W KOZŁOWSZCZYŹNIE POWIATU POSTAWSKIEGO.

Rok 1933 minął pod znakiem wielkich rocznic i obchodów.

400-lecie urodzin bohaterskiego króla Stefana Batorego, 250-lecie odsieczy Wiednia i mnóstwo rocznic takich, które obchodzone są w całym kraju rok rocznie.

My tutaj, w tej maleńkiej komórce strzeleckiej też staraliśmy się dać coś ze siebie ze swej organizacji i na ile pozwalały nam nasze warunki lokalne — zrobić każdy obchód uroczystem świętem.

Obchodząc jakąś rocznicę, poza akademjami i odczytami zawsze dawaliśmy przedstawienia, któreby treścią swą przypominało społeczeństwu obraz przeżytych lat.

I tak: W dniu imienin Komendanta Józefa Piłsudskiego w dniu 19 marca daliśmy sztukę „Pod Belwederem", w rocznicę Konstytucji 3 Maja sztuczkę dramatyczną w 3-ch aktach pt. „Trzeciego Maja", w dniu 6 sierpnia jako rocznicę wymarszu Pierwszej Kompanji Kadrowej sztukę p. t. „Szaleńcy", wreszcie na 15-lecie Odzyskania Niepodległości (jednocześnie obchodziliśmy 25-lecie Zw. Strzeleckiego) odegraliśmy w dniu 12 listopada dramat historyczny w 3 odsłonach p. t. „Polska już wolna". Oczywiście nie są to wszystkie nasze przedstawienia, bo od 1-go stycznia do końca roku wystawiliśmy 12 ciu sztuk.

Święta Bożego Narodzenia — to święta wesołości jak w niebiosach tak i na ziemi. A więc i u nas nie przeszły bez echa. Daleko jeszcze przed świętami powzięliśmy zamiar dać publiczności coś wspaniałego — coś co by choć na chwilę spędziło z oblicza troski dnia powszedniego, coś wesołego i dowcipnego. Wybór padł na 3-aktową salonową sztukę p. t. „Świat bez mężczyzn", praca nad próbami zawrzała. A że na miejscu zabrakło nam odpowiednich sił — role obsadziliśmy w ten sposób:

Amorowskiego grał sekretarz Pow. Zarządu Z. S. z Postaw (40 klm.) ob. Antoni Łuczyński, mecenasa Mizdrzyckiego — ob. Wł. Bułat — urzędnik sądowy z Duniłowicz (16 klm.), pozatem wzięli udział będący na ferjach świątecznych w Kozłowszczyźnie uczeń i uczenica gimnazjum z Warszawy pp. Halina i Mieczysław Saugowicze. Reszta ról większych i mniejszych była obsadzona siłami miejscowemi. Przedstawienie rzec mogę śmiało — udało się, czego dowodem były na sali ciągłe huraagny śmiechu i huczne oklaski. Ze względu na bardzo niskie ceny miejsc, zaiste kryzysowe, (od 30 gr. do 1 zł.) dochód coprawda nie był duży, a tylko 36 zł., ale cel osiągnęliśmy, bo publiczność świetnie się zabawiła.

Nasza zaś młodzież strzelecka, która ma bezpłatny wstęp, składająca się z ubogich przeważnie sfer wioskowych również nie była puszczoną samopas, nie była zmuszona wałęsać się po wieczorynkach, a spędziła wesoło wieczór w otoczeniu ludzi światowych, starszych i rozumnych, od których niejeden wyniósł coś mędrzejszego pod swe niskie włościańskie strzechy — a to też coś znaczy.

Wojstom.

SYMPATYCY ZW. STRZELECKIEGO

W końcu ub. miesiąca odbyło się w lokalu Urzędu Gminnego gminy Wojstom Walne Zebranie członków i sympatyków Związku Strzeleckiego tej. gminy. Na Zjazd przybył delegat Powiatowego Zarządu Zw. Strzeleckiego z Wilejki ob. T. Sasin, jak również goście i delegaci z sąsiednich gmin.

Przewodniczył zebraniu ob. Fr. Sasin, sekretarzował ob. Augustyn Faryno. Kierownik Zarządu Gminnego Zw. Strz. ob. Józef Tyszko złożył obszerne sprawozdanie z kierownictwa Gm. Zw. Strz.

Z kolei złożył sprawozdanie organizacyjne Przysp. Wojsk. i Wych. Fizycznego oraz Strzelectwa Komendant Kompanji Zw. Strz. ob. Leon Okrajni, z którego zebrani dowiedzieli się o postępach i rozwoju strzeleckiej młodzieży. O wychowaniu obywatelskiem i przysposobieniu rolniczem referował referent wychowania obywatelskiego ob. Antoni Moukosa, mówiąc treściwie o pracy obywatelskiej członków już dokonanej i o przysposobieniu rolniczem oraz jego pożyteczności, komunikując zebranym, iż wkrótce członkowie przysp. roln. udają się na kursa do Wilejki.

Poruszony został cały szereg zagadnień kulturalno-oświatowych, skupiających się w świetlicy.

W świetlicy zmieścić się wszystko powinno i czytelnia i teatr, chór, szachy, warcaby, odczyt i pokaz filmowy, herbaciarnia nawet, a w dzień świąteczny również i zabawa taneczna.

Kierownik Oddz. w Zabłociu ob. I. Filipowicz mówił o nader ciekawej i pożytecznej pracy w terenie i o osiągniętych nadzwyczajnych sukcesach.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przystąpiono do wyboru Zarządu i Komisji Rewizyjnej.

Do Zarządu przez aklamację weszli: — ob. Józef Tyczko, prezes, członkowie ob. ob. Wincenty Chmielewski, Antoni Moukosa i Augustyn Faryno.

Do Komisji Rewizyjnej: ob. ob. Józef Piórewicz, Antoni Kitowicz i Leon Okrajni.

W wolnych wnioskach zabierał głos nowoobrany prezes ob. J. Tyczko kreśląc plany na najbliższą przyszłość.

Przy okazji podkreślić należy sprawę utworzenia oddziału konnego „Krakusa" w maj. „Dziewiętnia", który zorganizowany został dzięki energji ob. Leona Okrajni i Michała Nowickiego oraz wskutek poparcia wł. maj. ob. Anny Obuchowiczowej. Oddział ten już niejednokrotnie na obchodach w Wojstoniu przepięknie zaprezentował się. Wkońcu posiedzenia odbyło się uroczyste zaprzysiężenie członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej.

J. P.

---

rozmowie. Mnie również „zaskoczyła" nietyle „krytyka" pana Charkiewicza, ile raczej oryginalny jej poziom. Daleki byłem myślą od robienia sobie „reklamy"; dopiero p. dr. Charkiewicz i Ksiądz Kapelan swoją polemiką przyczynili się walnie do większej poczytności mej pracy, z czego się szczerze cieszę.

Ksiądz Kapelan Śledziewski w wywiadzie z p. Charkiewiczem „zastrzega sobie publicznie" niektóre tematy związane z dziejami kościoła św. Piotra i Pawła. Miałbym przeciw „zastrzeżeniom" Księdza swoje własne „zastrzeżenia", czy kościół antokolski może być komukolwiek oddany „w monopol" naukowy? Czy te „zastrzeżenia" Księdza Kapelana nie są sprzeczne z Jego własną tezą: „Nie uważam siebie za wyrocznię od kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu". Czy dobro nauki nie wymaga też czasem pracy większego grona osób nad jednym tematem?

O sceniczności wnętrza kościoła św. Piotra i Pawła dowiedziałem się od Księdza Śledziewskiego w roku 1929; później przekonałem się na podstawie lektury dzieł Walthera Weibla, Wernera Weisbacha i v. Gleichen Russwurma, iż sceniczność plastyki barokowej, zwłaszcza włoskiej, jest rzeczą powszechnie wiadomą. Uważałem jednak (jak wielu innych), iż Ksiądz Kapelan był pierwszym w Wilnie, a może i w Polsce uczonym, który „wpadł na myśl" teatralnej konstrukcji rzeźb antokolskich. Stwierdzam, iż ani w naszych rozmowach, ani w czasie wycieczek, które Ksiądz Kapelan po kościele św. Piotra i Pawła oprowadzał, ani wreszcie w polemice prasowej w związku z ukazaniem się mego artykułu, ni razu nie podał Ksiądz Kapelan nazwiska P. Prof. Limanowskiego i Jego Małżonki, jako pierwszych szczęśliwych odkrywców „misterjum" antokolskiego.

Dlatego też wbrew „dobrym zwyczajom akademickim" wyjaśniam popełniłem sam nieścisłość w swojej pracy nie podając nazwiska Prof. Limanowskiego jako właściwego „inspiratora" badań „teatrum" antokolskiego: sądzę, iż Ksiądz Kapelan przez jakieś przeoczenie tego błędu mi nie wytknął. Podam zatem garść szczegółów, o których dowiedziałem się z kompetentnego źródła przed paru dniami. Prof. Mieczysław Limanowski jeszcze w roku 1924 „wpadł na myśl" o sceniczności rzeźb antokolskich i wraz z Małżonką odcyfrował „teatrum Sancti Sebastiani" w nawie głównej; jednakże dopiero w roku 1928 opublikował wyniki tej rekonstrukcji scenicznej w czasopiśmie „Źródła Mocy", zesz. 4, str. 173—4, w zwięzłym bardzo zarysie, w sprawozdaniu z wycieczki Uniwersytetu Regjonalnego (23 — 29 lipca t. r.). To też zwracam uwagę na ten ważny moment, podobnie jak i na ciekawe zestawienie „misterjowego" charakteru rzeźb antokolskich, tudzież malowideł wnętrza kościoła Jezuitów w Nieświeżu. Ksiądz Kapelan z myślą Prof. Limanowskiego zapoznał się i rozwinął dalej, wzbogacając własnemi zdobyczami. Tyle w sprawie „nietykalności tematu" i... dziewiczości pomysłu.

Przejdę pokrótce merytoryczne zarzuty, wysuwane przez Księdza Kapelana. W związku z masą wytkniętych mi „nieścisłości ikonograficznych" Ksiądz Kapelan podaje swoje rozwiązania w formie bardzo kategorycznej, nie zbijając wszakże ani słowem moich argumentów. Zaznaczam więc, iż czuję się zwolnionym od obowiązku przyjmowania „na wiarę" tez Księdza Kapelana, a nawet prowadzenia z Nim polemiki, póki nie skonkretyzuje dowodów dla swoich tez. Zaznaczę mimochodem, iż nie mogę dojrzeć w rycerzu konnym z nawy głównej św. Stefana, Króla Węgier, gdyż napis S. Stephanus nad wspomnianą płaskorzeźbą odnosi się do rzeźby w niszy, przedstawiającej św. Szczepana Męczennika. Przypuszczam, iż omawiana płaskorzeźba jest wizerunkiem św. Michała Archanioła, którego rycerski charakter utrwalił się w ikonografji kościelnej. W dobie baroku mógł być zapewne św. Michał przedstawiony naturalistycznie, niekoniecznie jako rycerz skrzydlaty i niekoniecznie w walce ze Smokiem-Szatanem. Zarówno w obrazie Guido Reni, jak i w rzeźbie Eskurjalu Smok zastąpiony został postacią ludzką najpewniej wyobrażającą Turka. Kościół antokolski związany jest tradycjami z victorią chocimską 1673 r. Hetman Pac wziął w niej udział; rozpoczęła się ona na św. Michał, w dzień jego patrona, Hetman mógł łatwo przypisywać mu zwycięstwo. Pozatem w kościele antokolskim ochrzczonych zostało 70 Turków, wziętych do niewoli pod Chocimem. Jedną z płaskorzeźb Kaplicy Królowych Polski uważam za scenę palenia w piecu ognistym Trzech Młodzianków, jako patronów tych Turków. (O ich chrzcie zob. Kraszewski J. I. „Wilno...", t. II, str. 371 i 381. Kraszewski w Dowspundzie, w pałacu Paców widział obraz, przedstawiający ceremonję chrztu).

Rachunki ks. Samotulskiego znam; nie było jednak moim zamiarem pisać historji budowy kościoła antokolskiego, ale dokonać rekonstrukcji symboliki jego rzeźb. Do tematu mej pracy rachunki nie wnoszą wiele nowego.

Tło błękitne wnętrza antokolskiego w XVII w. nie może być uważane za anachronizm stylowy; inna rzecz, czy historycznie z całą pewnością „niebieskie dno" o którem wspomina Kraszewski (niekoniecznie jednoznaczne z jaskrawą polichromją, zdrapaną w końcu XIX w.) da się związać z XVII w., czy też z restauracją kościoła na przełomie XVIII — XIX w.

Kwestja, czy „historja sztuki" jaką uprawiam, jest „matką", czy „macochą" sztuki dziewiętnastowiecznej jest dla mnie dość obojętna: do miana „historyka sztuki żywego" nie pretenduję. Zarzut „wpływologizowania" pod moim adresem jest nieporozumieniem; odnosiłbym się osobiście z zastrzeżeniem do mało zbadanych wpływów „ducha francuskiego" na koncepcję artystyczną św. Piotra i Pawła. Co do zarzutu „estetyzowania" odwróciłbym go przeciw Księdzu Kapelanowi „człowiekowi baroku", którego serce kocha się w „światło-cieniach", „w przeciwieństwach", „a umysł łaknie za wszelką cenę z tajemniczo-bogatej ziemi (która ledwie co wtedy zaczęła kręcić się dookoła słońca — a więc ruch jako zagadnienie artystyczne) przeniknąć do jeszcze bardziej tajemniczego nieba". (Słowa Ks. Kapelana!). Czyż „człowiek baroku" umiałby tak pięknie ująć swe credo artystyczne?

Wbrew Księdzu Kapelanowi utrzymuję nadal, że kościół św. Piotra i Pawła „symbolicznie uczy, mnemotechnicznie wraża się w pamięć", bo jest nawskroś przesiąknięty ideą katolicką, augustjańską, w duchu XVII w. interpretowaną; jego właściciele, Kanonicy Lateraneńscy, byli przedewszystkiem teologami. Nie wyklucza to bynajmniej tezy, iż równocześnie „z aktorska gra, śpiewa, prowadzi djalogi, monologi i pobudza wolę do czynu". Ludzie baroku byli indywidualnościami intelektualnie i artystycznie pełnemi. Symbolika i duch „misterjów" (mniejsza o sam wyraz) nie były nietylko obce barokowi, ale ściśle z nim związane. Oczywiście mówię tu nie o symboliźmie średniowiecznym, schematycznym, ale ubranym w formę bogatego naturalizmu.

Jerzy Orda.

—:::—

Tragedja bezrobotnego.

Onegdaj nad ranem woźny głównego biura statystyczno-meldunkowego przy ul. Ponarskiej 1, K. Putkiewicz w pokoju dyżurnym znalazł zimne już zwłoki bezrobotnego biuralisty Władysława Kiborta, lat 47, który niedawno dorywczo pracował w biurze statystycznem.

Jak zostało stwierdzone, bezrobotny Kibort, nie mając gdzie przenocować, przedostał się przed ukończeniem pracy do lokalu biura i schował się do pokoju dla dyżurnego. Wieczorem, znalazłszy węgiel — Kibort napalił w piecu i przedwcześnie zamknął szyber.

Powstał czad, który spowodował śmierć nieszczęśliwego. Zwłoki tragicznie zmarłego przewieziono do kostnicy przy szpitalu św. Jakóba.

Dotychczas nie zostało wyświetlone czy ś. p. Kibort padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku czy też w ten sposób popełnił samobójstwo. (c).

Skandal w teatrze żydowskim.

Operetka żydowska, mieszcząca się przy ul. Nowogródzkiej p. n. „Unzer Teatr" stała się onegdaj widownią niecodziennego zajścia.

W końcu ub. r. zaangażowany został przez dyrekcję wspomnianego teatru na gościnne występy znany żydowski aktor operetkowy, Bencjon Wittler. Po rozpoczęciu występów, już nazajutrz po premjerze, w jednym z wileńskich dzienników żydowskich ukazała się recenzja, która zawierała wycieczki osobiste pod adresem gastrolera oraz jego współpracowników.

Recenzja ta, ze względu na jej charakter, wywołała w żydowskiej prasie burzę. Szereg dzienników umieściło artykuły piętnujące postępowania recenzenta.

Po wygaśnięciu umowy Bencjon Wittler opuścił Wilno. W końcu stycznia dyrekcja wspomnianego teatru znowu zakontraktowała Wittlera na szereg występów. Wittler podpisując umowę oświadczył, że grać będzie w Wilnie pod tym jedynie warunkiem, że osoba, która tak mocno dotknęła go osobiście, nie jako aktora, — nie będzie miała wstępu na przedstawienia.

Onegdaj po podniesieniu kurtyny, gdy gastroler spojrzał na widownię, zauważył w jednym z pierwszych rzędów autora recenzji. Efekt był ogromny. Aktor chwilę stał zmieszany, aż wreszcie padł rozkaz: Opuścić kurtynę! — Przerywam przedstawienie.

Dla publiczności postępowanie aktora było narazie niezrozumiałe. Wittler ukazał się znowu przed kurtyną i w ostrych i dosadnych słowach oznajmił publiczności, że zmuszony jest przerwać przedstawienie, dopóki autor artykułu nie opuści widowni.

Wśród publiczności, u której Wittler cieszy się powodzeniem, powstał szmer. Posłyszały się okrzyki skierowane pod adresem recenzenta.

Całe zajście przyjęło poważny obrót. — Panowie z dyrekcji dokładali wszelkich starań, by zajście zlikwidować. Zlikwidował je jednak posterunkowy policji, pod osłoną którego dziennikarz opuścił widownię.

Wśród żydowskich sfer teatralnych, literackich, dziennikarskich i artystycznych zajście wywołało przykre zgrzyty. Incydent ten znajdzie jeszcze swój epilog. Sprawą zajął się syndykat dziennikarzy żydowskich. (c)

—[::]—

WŁADZE ZRZESZENIA APLIKANTÓW

27 ub. m. odbyło się Walne Zebranie członków Zrzeszenia Aplikantów Sądowych Okręgu Sądu Apelacyjnego w Wilnie, które wyłoniło Władze Zrzeszenia, zaś 1 bm. na odbytem zebraniu Zarządu obrane władze ukonstytuowały się następująco: Prezes — Jerzy Dietrich, wiceprezes — Emanuel Krzysztofek, sekretarz — Hipolit Jurkiewicz, skarbnik — Michał Pigulewski, referent Sekcji Naukowej — Józef Soroko, członek zastępca — Piotr Pawłowski.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: M. Rok, W. Węgliński i M. Wilewski.

OGÓLNE ZEBRANIE CZŁONKIŃ Z. P. O. K.

6 lutego rb. (wtorek) o godz. 7 wiecz. w lokalu Związku (Jagiellońska Nr. 3 — m. 3) odbędzie się Ogólne Zebranie Członkiń Zw. Pracy Obyw. Kobiet, na którem p. adw. Eugenja Szabelska wygłosi odczyt pt. „Zagadnienia związane z nową ustawą samorządową".

Poniedz. 5 Luty	Dziś: Agaty P. M.
	Jutro: Doroty i Sylwana
	Wschód słońca — g. 7 m. 05
	Zachód — „ 4 „ 01

— **Pogoda 5 lutego według P. I. M.** — Naogół chmurno i mglisto z rozpogodzeniami w ciągu dnia. W dzielniach południowych umiarkowane, pozatem lekkie mrozy. Słabe na wybrzeżach umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

PROLONGOWANIE DŁUGÓW ROLNIKOM

Naskutek starań sfer rolniczych powiatów brasławskiego, dziśnieńskiego i postawskiego banki państwowe i organizacje rolnicze przychyliły się do próśb rolników i przedłużyły termin płatności zobowiązań na czas od 3 do 6 miesięcy.

Uwzględnienie prośby nastąpiło ze względu na nader ciężką konjunkturę oraz beznadziejną sytuację pod względem wypłacalności wierzycieli w tych powiatach.

PODWYŻSZENIE PODATKU OD LOKALI

Jak już donosiliśmy, władze skarbowe po przejęciu od magistratu wymiaru podatku lokalowego, przystąpiły do sprawdzania wysokości wymierzanego podatku od lokali. W związku z powyższem dowiadujemy się, że podatek ten na rok 1934 został w niektórych wypadkach podwyższony. — Dotyczy to mieszkań, które, zdaniem władz skarbowych, pełnych stawek dotychczas nie płaciły.

200 ŻEBRAKÓW USUNIĘTO Z ULIC MIASTA

W ciągu ostatniego kwartału ub. roku usunięto z ulic Wilna około 200 żebraków. Wśród nich było 117 żebraków przybyłych „na pracę" z poszczególnych powiatów Wileńszczyzny i Nowogródczyzny.

Jak stwierdzono, wśród tych 200 żebraków około 80 posiada skromne, ale wystarczające środki do egzystencji bez uciekania się do żebraniny.

BAL OGÓLNO-AKADEMICKI.

10 bm. odbędzie się 15-ty Doroczny Bal Ogólno-Akademicki w estetycznie udekorowanych salonach Hotelu Georges'a, przy dźwiękach doborowych orkiestr. Tańce będą się odbywały w dwóch salach.

Przypuszczamy, że cieszący się stałem powodzeniem Bal Ogólno-Akademicki spotka się i w tym roku z życzliwem przyjęciem i poparciem społeczeństwa wileńskiego.

Ceny biletów: 4 złote i 2 zł. 50 gr. (akademickie). Początek o godz. 22.

PONIEDZIAŁKI TOWARZYSKIE Z. P. O. K.

Dzisiaj, 5 lutego, odbędzie się 17 Poniedziałek Towarzyski Z. P. O. K. Koniec karnawału się zbliża, nie należy więc opuszczać okazji wytańczenia się przy doskonałej muzyce. Co do atrakcyj artystycznych, to zapowiada się bardzo miła niespodzianka, a poważnym amatorom brydża przypominamy, że jest nowy zaciszny pokój do gry. Serdeczna atmosfera i tania kolacja na miejscu. Wstęp za zaproszeniami. Początek o godz. 7.

KINA I FILMY.

„TA, KTÓREJ SIĘ NIE PRZEBACZA" (Casino).

Jeszcze jedna historja szpiegowska. Film jest amerykański, ale z daleko większem powodzeniem, oraz prawdopodobieństwem mógłby być zrobiony w Niemczech. Jest przesycony bardzo gruntownie patrjotyzmem niemieckim i to wilhelmowskim. Oczywiście wojna, miłość, ona jest bohaterką, on mniejszym, ale ona go robi większym (bohaterem) wysyłając na front. Sama poświęca się wywiadowi, przebywa szereg niebezpiecznych przygód (emocjujące sceny), także oddając usługi ojczyźnie, że aż otrzymuje „własnoręczny list od cesarza". Bardzo to rozczulające, ale nie dla nas.

Jest też i drugi film, ale nie dla publiczności, bo ta już widziała go, ale dla magistratu. Ten wprawdzie, nie będzie go oglądał, ale obniży znacznie podatek, jako że to nasz, krajowy, rodzimy — kicz. Piszę już o tem po raz — nie wiem który, bo nie powiem żeby z punktu widzenia widowni była ta kombinacja przyjemna. Przychodzi się na film nowy, a tu wpada się na stary grat, w dodatku, wspomnianej „rodzimej produkcji", której każdy ma dość. I niewiadomo co robić — siedzieć na tem — szkoda czasu, chyba, że ktoś specjalnie lubi ciemności.. Ale to już trzeba dobrać sobie odpowiednie towarzystwo. — Patrzeć — nie można. Iść też niewiadomo gdzie, bo właśnie ten czas został na kino przeznaczony. Słowem — „oł i przykrość, nieprzyjemność", jak mówi mały gazeciarz bywający u Rudnickiego (z gazetami), gdy kto nie chce kupić od niego „poczytnego pisma" za 5 groszy. **(sk.).**

TEATR I MUZYKA W WILNIE.

— **Teatr Miejski Pohulanka.** — Dziś w poniedziałek dnia 5 lutego o godz. 8 wiecz. po cenach propagandowych, współczesna komedja angielska „Kobieta i Szmaragd" — posiadająca dużo humoru i zabawnych sytuacyj.

Jutro, we wtorek dnia 6 lutego „Pan z Towarzystwa".

W przygotowaniu „Pieniądz to nie wszystko".

— **Teatr Objazdowy** — gra w dalszym ciągu, cieszącą się dużem powodzeniem komedję A. Słonimskiego „Lekarz Bezdomny" — dziś dnia 5 lutego w Słonimie, jutro dnia 6 lutego w Lidzie.

— **Kino-Teatr Rozmaitości** — „Demon wielkiego miasta" na scenie „Fjołkowaty Fjołek".

— **„Nitouche".** Dziś, grana będzie wartościowa operetka Herve „Nitouche" z L. Romanowską, w otoczeniu pierwszorzędnych sił zespołu artystycznego.

— **W piątek najbliższy wystąpi po raz drugi znakomita pieśniarka**, ulubienica Wilna **Hanka Ordonówna.** Będzie to jej ostatni występ przed wyjazdem do Palestyny. Bilety od wtorku w kasie Teatru „Lutnia".

— **Reduta Artystów Teatru Muzycznego „Lutnia"** odbędzie się w nadchodzącą sobotę 10-go bm. w Salonach Kasyna Garnizonowego. Wstęp za zaproszeniami. Program zabawy bardzo urozmaicony zawiera wiele interesujących atrakcyj.

—[::]—

KONSEKWENCJE NIEPODPISANIA DEKLARACJI UBEZPIECZ.

Zdarzały się wypadki, że podagitowani przez pewne związki robotnicy uchylali się od podpisywania deklaracyj ubezpieczeniowych, chcąc w ten sposób zaakcentować swój sprzeciw wobec nowej ustawy scaleniowej. W związku z tem ubezpieczalnia społeczna otrzymała wyjaśnienie, że podpis ubezpieczonego w zasadzie nie jest potrzebny, niemniej jednak konsekwencje tej nieformalności poniesie rodzina ubezpieczonego, która straci przez to prawa do świadczeń.

LEGJON MŁODYCH U. S. B.

III-ci kurs kandydacki. Zapisy przyjmuje sekretarjat codziennie od 5 do 7 wiecz. — właśnie do 10 lutego w lokalu przy ul. Zamkowej 24.



WILLIAM J. LOCKE. 54

WIELKI PANDOLFO

Przekład autoryzowany J. Sujkowskiej.

— Sprzedawali. Zdaje mi się, że ta gałęź handlu ulicznego już nie istnieje. Teraz firma dostarcza posągów do szkół artystycznych i ogrodów. Polini musiał należeć do starego régime'u. Sir Wiktor poratował go w biedzie. Naturalnie zasięgnąłem języka i dowiedziałem się, że stary umarł. Ale ważne jest to, że Pandolfo nie otrzymawszy zwykłego kwartalnego listu z podziękowaniami, zaniepokoił się i zadepeszował. Musi być w kłopotach po uszy. Tylko wielki człowiek pamięta o takich drobnostkach.

Oczy Grzegorza jaśniały blaskiem zachwytu. Pola skinęła głową.

— Ma pan rację. — I zadała mu znów prawie to samo pytanie, co w Rênes-les-Eaux: — Czy on opowiadał kiedy panu o swoich dziecinnych latach?

— Nigdy. W jakim celu? Tacy ludzie jak on żyją teraźniejszością, przyszłością. Przeszłość dla nich nie istnieje.

— A jednak ten Polini musiał należeć do przeszłości.

Grzegorz wzruszył ramionami i roześmiał się. Przeszłość Pandolfa musiała być ogromnie urozmaicona, już choćby sądząc po samych jego pensjonarzach. Ale Uglow był człowiekiem prostego serca.

Zapalając papierosa którego Pola odmówiła, rzekł:

— Wielkość wielkich ludzi mierzy się małemi rzeczami. Jest to niezawodna próba.

Uśmiechnęła się potwierdzająco i oparła się o poręcz ławki. Serce jej skłaniało się ku wielkiemu człowiekowi, nakazującemu tytanicznie posłuch siłom natury i zaufaniu ludzi, a jednocześnie serdecznie dbałemu o przeżytki z ciemnej przeszłości. Poczuła coś w rodzaju wyrzutów sumienia i wstydu, że wzdragała się przed jego przeszłością. Dla niej jednej uniósł kurtynę. Innym nie chciał się zwierzać. Rozumiała pobudki jego wzgardliwie uczciwej szczerości. Pensja dla Poliniego świadczyła o lojalności względem przemilczanych wspomnień dzieciństwa i młodości. Na jedno jej słowo byłby się wyspowiadał naiwnie ze wszystkiego i objawił nieświadomie swoją prawdziwą naturę. Przyszła jej szalona ochota posłać mu depeszę z rozkazem powrotu, lecz opanowała się.

Zwróciła się nagle Uglowa.

— Pan jest lojalnym przyjacielem.

— Nie wiem, czembym był, gdybym nim nie był — padła odpowiedź.

— Tak, ale jest lojalność i lojalność.

Blada twarz młodego człowieka spłonęła rumieńcem.

— Dla człowieka honoru jest tylko jedna lojalność — odpowiedział.

Zapadła chwila milczenia, poczem Pola rzekła ze śmiechem:

— Majowe poranki są stanowczo szkodliwe.

Grzegorz nie zdążył odpowiedzieć, gdyż na trawniku ukazał się lord Demeter z dwoma gośćmi i lokaj z pudłem kręgli. Lord uznawał na week-endach żony tylko tę jedną rozrywkę którą się rozkoszował. Był mocny w tej grze i mógł w niej pobić każdego lwa. Krótkie chwile na placu gry były godziną jego triumfu.

Zobaczywszy Polę, zawołał zdaleka:

— Pani Polu, pani ze mną gra. Pokażemy tym panom, co potrafimy.

Grzegorz siedział chwilę, przypatrując się grze. Jeden z partnerów Poli i lorda, tłusty, brzuchaty jegomość był powagą w dziedzinie psychoanalizy, drugi, młody aktor, Osric Dane, stworzył w Londynie teatr nowoczesny, w którym publiczność zapoznawała się z freudowskiemi skłonnościami swoich mózgów i dusz. O ile Grzegorz dobrze usłyszał, nazwisko psychologa — Amerykanina — brzmiało coś jak Hunkbuster. Poprzedniego wieczora cierpiał męki w towarzystwie obu tych panów z powodu ich znęcania się nad wzorowym rozsądkiem. Ale w jasny dzień, na murawie w zapale gry, byli zupełnie normalni.

Siedząc z brodą wspartą na dłoniach, nie zauważył nadejścia Poli. Dopiero jej głos wyrwał go z zamyślenia.

— O czem pan duma?

— O różnicy między tymi samymi ludźmi w różnych porach dnia — odpowiedział.

— Majowy poranek — zaśmiała się Pola, przechodząc na drugą stronę trawnika.

Uglow wstał z westchnieniem, zebrał papiery i poszedł do domu. Do lunchu miał godzinę pracy. Zamknął się w swoim pokoju, pełnym słodkiej woni i jasnych barw, z oknami o małych szybkach, wychodzącemi na ogród owocowy, i rozpostarł papiery na eleganckiem biurku. Ale nie mógł skupić myśli. Czuł jeszcze ciepły uścisk jej ręki, słyszał wyzwanie do miłości: „Jest lojalność i lojalność".

Ale nagle, zdjęty gwałtownym gniewem, uderzył pięścią w biurko.

— Dlaczego ona go nie chce, do stu piorunów?

Dlaczego bogini nie chciała przyjąć nieszczęśliwego genjusza, dla którego była stworzona? Dlaczego nie kładła kresu jego własnej udręce, jego, nędznego śmiertelnika?

Do lunchu nie zrobił nic. Musiał odłożyć robotę na popołudnie, przeznaczone na odpoczynek. Znalazłszy się w salonie, odciągał Polę na stronę.

— Piszę do sir Wiktora popołudniową pocztą. Czy mogę załączyć co od pani?

A więc gotów był poświęcić się dla swego bohatera. Elegancki młody człowiek z towarzystwa w roli męczennika. Zauważyła, że wargi drżały mu w widoczny sposób. Ujęła go za rękę. Gdyby chciała wezwać Pandolfa, uczyniłaby to osobiście. Nie mogła się wyręczać zakochanym nieszczęśliwcem. Byłoby to śmieszne.

Uścisnęła go za rękę.

— Nie odzywam się do ludzi, nawet do nadludzi, którzy ignorowali mnie przez pięć miesięcy.

— Ja jednak uważam za konieczne donieść mu, że widuję panią.

— Jak pan chce — odparła. — Może mu pan donieść, że jestem zdrowa, że bawię się, jak nigdy i że dobrze mi się powodzi.

Odszedł, nie wiedząc, czy się smucić, czy cieszyć.

Pola, przyparta do muru przez domniemanego Hunkbustera, musiała wysłuchać prelekcji na temat kompleksu pacjenta, którego zapamiętane sny wskazywały, że zakochał się grzesznie w rodzonej babce, jeszcze przed urodzeniem. Uwolniwszy się z trudem od tego szarlatana pornografa, poszła szybko do swego pokoju i zrealizowała niemal automatycznie impuls, którego doznała w trakcie rozmowy z Grzegorzem, ale zdołała wówczas opanować. Zadzwoniła na służącą i, wręczając jej blankiet telegraficzny, rzekła:

— Proszę, każ to komu zaraz wysłać!

Pokojówka wyszła.

Stało się.

(D. c. n.)

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.